

Od Dmowskiego do Chrzanowskiego

„Liczba niebezpieczeństw, na jakie napotyka autor biografii, szczególnie biografii którejs z wybitnych postaci najnowszych dziejów narodowych, jest na ogół większa od tej, które piętrzą się przed historykiem zajmującym się badaniem zjawisk masowych. W przypadku biografii spotyka się on o wiele częściej z uformowaną legendą, z wytworzonym pod jej wpływem oczekiwaniem na dzieło, które bądź utrwała miejsce bohatera w panteonie wielkich postaci, godnych podziwu, przedstawiając go jak człowieka niemal bez skazy i słabości, bądź potwierdza opinię o nim jako o zdrajcy sprawy narodowej lub przynajmniej o człowieku nieudolnym. Bohater biografii – w powszechnym przekonaniu – ma spełniać w sposób jednoznaczny rolę wzorca: pozytywnego lub negatywnego. Złożona charakterystyka postaci, jaką próbuje przedstawić historyk, burząca jej jednowymiarowy obraz malowany tylko dwoma kolorami: białym i czarnym, dość często budzi mimowolny sprzeciw. U nas ze względu na spełnianie przez tradycję narodową funkcji kompensacyjnych, rekompensujących niedostatki teraźniejszości ta presja legendy jest z natury rzeczy większa”.¹⁸⁹ Roman Wapiński od takiego zastrzeżenia zaczyna swoją biografie o Romanie Dmowskim pisaną w latach osiemdziesiątych XX wieku, a wydaną w 1988 roku, a więc w PRL-u. Moim zamiarem nie jest pisanie podwójnej biografii, ale musiałem przywołać to zastrzeżenie, aby samemu sobie uświadomić trudności z jakimi przyjdzie się mierzyć. Zestawienie Romana Dmowskiego z Wiesławem Chrzanowskim ma swoje głębokie uzasadnienie, gdyż poszukując odpowiedzi na pytanie jakie postawiliśmy sobie organizując konferencję na temat „Czy Roman Dmowski inspiruje po swej śmierci nawet polityki polskiej?” Wiesław Chrzanowski ze swą biografie i bogatym dorobkiem czynu i myśli politycznej (choć nie tak spektakularnej, jak w przypadku Romana Dmowskiego) zamyka pewien bardzo ważny rozdział w historii Polski, ruchu wszechpolskiego i kilku pokoleń, które wybrały walkę, odrzucając kolaborację lub jej przeciwieństwo – insurekcję do krwi ostatniej. Chrzanowski to w praktyce politycznej najwybitniejszy uczeń szkoły Dmowskiego. Wraz z jego odejściem w polityce polskiej skończyła się pewna epoka. I choć Chrzanowski nie toczył walki o granice zewnętrzne państwa jak Roman Dmowski, to toczył walką o granice wewnętrzne państwa i wspólnoty. Obaj wykonali pracę, której owoce (choć nie wszystkie) przeżyły ich samych.

Od czasu kiedy Roman Dmowski wkroczył do polityki i organizował obóz i myśl wszechpolską, wydarzyło się w naszej historii bardzo wiele. W 1989 roku odzyskaliśmy niepodległość po raz drugi, a obecnie we własnym państwie możemy obchodzić stulecie odrodzenia Rzeczypospolitej. Od wydania biografii Dmowskiego autorstwa Romana Wapińskiego minie w tym roku okrągła, trzydziesta rocznica. Niecałe dziesięć lat wstecz, w roku 2007, na łamach Myśli.pl, narodowo-demokratycznego kwartalnika, przedstawiciel piątego pokolenia narodowców¹⁹⁰ S.S. Stefański w artykule zatytułowanym „Neoendecja” twierdzi, że obecnie nie istnieje zjawisko, które można nazwać mianem endecji. „Endeckość – pisze Stefański – w odróżnieniu od bardziej pojemnych kategorii, jak konserwatyzm czy prawica, była pojęciem o skonkretyzowanych założeniach, które w obecnych czasach najzwyczajniej się wyczerpały. Dziś można więc mówić o odwołaniu się do

¹⁸⁹ Roman Wapiński, „Roman Dmowski”, Wydawnictwo lubelskie, Lublin 1988, s. 5.

¹⁹⁰ Zgodnie ze skalą Wojciecha Wasiutyńskiego „Czwarde pokolenie”.

spuścizny Narodowej Demokracji, o czerpaniu garściami z jej ideowego dorobku, o wzorowaniu się na jej poczynaniach, ale nie ciągłości historycznej czy też byciu endekiem”.

Ten stan rzeczy – według autora omawianego artykułu – wynika z fermentu ideowego tkwiącego we współczesnym środowisku odwołującym się do tradycji ND: „Intelektualne lenistwo wyrobiło wśród epigonów endecji przekonanie, że kiedyś przed wojną ojcowie założyciele wszystko, co mogli, już napisali. Dziś prawdziwym endekiem jest ten, kto jak z rękawa potrafi sypać cytatami z Dmowskiego [...]”. W dalszej części swojego wywodu zaznacza, jak niewiele osoby te rozumieją z cytowanych przez siebie tekstów. Z dorobku ideowego obozu narodowego „neoendecy” często wyciągają wyjątkowo populistyczne, słabe jakościowo ale chwytliwe i łatwo zrozumiałe materiały.¹⁹¹ Natomiast w końcowej części swego felietonu Stefański wykazał pewien paradoks. Otóż przywódca polskiego obozu narodowego Dmowski był wyśmianym dyplomata, który „swobodnie poruszał się po salonach europejskich, a jego środowisko było bardzo aktywne na polu zagranicznym, natomiast dzisiejsi nacjonałści są zakompleksieni. W obliczu członkostwa Polski w strukturach Unii Europejskiej, zamiast walczyć o należne miejsce Polski w Europie, wysuwają szereg pretensji i wyrażają jedynie niezadowolenie”.¹⁹² „Kwestię zaniedbań w obecnych środowiskach odwołujących się do spuścizny ideowej Narodowej Demokracji oraz odróżnienia od przedwojennego ruchu narodowego opisał także Bartłomiej Królikowski. Wskazał, iż przedwojenny ruch narodowy realizował „program obywatelski”, który zakładał istnienie narodu: świadomego swych interesów, zorganizowanego, otwartego na działalność w strukturach społecznych, zainteresowanego, otwartego na działalność w strukturach społecznych, zainteresowanego życiem publicznym, a tymczasem obecni narodowcy w swoim stosunku do społeczeństwa polskiego zbliżają się do tradycji sanacji, z którego to obozu wyszła wypowiedź, iż *Polacy to naród idiotów*. [...] Powodem tego stanu rzeczy było błędne założenie, że dialog intelektualny nie jest ważny, ponieważ nadrzędne stały się doraźne działania polityczne”.¹⁹³ Obie te diagnozy są i trafne, i w części błędne. Z przeglądu tych i innych wypowiedzi oraz rozmów bezpośrednich wynika, że są one – do czego zresztą autorzy się przyznają – konsekwencją wydarzeń i politycznie przegranych rozdań w Zjednoczeniu Chrześcijańsko-Narodowym, ale przede wszystkim w Lidze Polskich Rodzin. Długim cieniem kładzie się na w tej sprawie rozejście się dróg Antoniego Dargasa i Wojciecha Wasutyńskiego oraz Alabina Tybulewicza i Wiesława Chrzanowskiego w latach 1987-1989. Reimplementacja Stronnictwa Narodowego na grunt Polski zakończyła się pełnym fiaskiem, natomiast rozdzwięk konkurencji politycznej ze Zjednoczeniem przyniósł efekt wykluczenia z tradycji endeckiej środowisk politycznych odwołujących się do tej tradycji, które zainicjowały powstanie ZChN-u. Zwalczenie zaś tego ostatniego przez Młodzież Wszechpolską pod przewodnictwem Romana Giertycha, przyniosło skutek w postaci zerwania kontynuacji programowo-ideowej, jaka się dokonała za sprawą Ruchu Młodej Polski, środowiska Pro Patria, PZA i innych organizacji mniejszych, ale aktywnie działających w kraju już w latach siedemdziesiątych. Dlatego mamy do czynienia z paradoksem, w którym obok siebie prawie

¹⁹¹ Rafał Dobrowolski, „Prasa Narodowej Demokracji od roku 1939 do początku XXI wieku”, Tom 2, „Środowisko kwartalnika Myśl.pl i recepcja myśli narodowej...”, „Rozliczenia z dziedzictwem”, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2011, s. 244

¹⁹² Jw. s. 244

¹⁹³ Jw. s. 244

w tej samej przestrzeni politycznej działają środowiska i organizacje polityczne, nie znające się nawzajem. Tymczasem początek dyskusji o „czerpaniu z ideowego dorobku” ruchu narodowego ma już za sobą dwa dojrzałe etapy. Pierwszy to rewindykacja myśli politycznej Dmowskiego i endecji jaka dokonała się na łamach „Bratniaka” i „Polityki Polskiej”, którą otwiera już w latach 1945-1947 środowisko wszechpolskie związane z „Tygodnikiem Warszawskim”. Drugim jest etap porównywalny w swej istocie z historią udziału endecji w pracy politycznej parlamentu Rosji i II RP, a więc historia Zjednoczenia i LPR. Koniecznym zatem staje się przywrócenie do „szkoły Dmowskiego” intelektualnego i programowego dorobku endeckiej myśli politycznej z ostatnich pięćdziesięciu lat. Kompendium wiedzy w tym zakresie dostarczają bezpośrednio same źródła, jak choćby wydany zbiór publikacji ukazujących się w „Bratniaku” i „Polityce Polskiej”. „Bratniak” pismo Ruchu Młodej Polski 1977-81 – wybór publicystyki wydane w 2009 roku, „Polska naszych pragnień, Polska naszych możliwości” – Antologia „Polityki Polskiej” wydane w 2013 roku, publicystyka Wojciecha Wasiutyńskiego po II wojnie światowej, „O kształt polityki polskiej...” monografii historycznej pióra Tomasza Sikorskiego, która jest najlepszą retrospekcją historyczną opisującą rozwój myśli politycznej ostatniego półwiecza oraz „Pół wieku polityki...” Wiesława Chrzanowskiego i pozycji „Wiesław Chrzanowski. Historia-Polityka-Idee”. Natomiast w 2015 roku ukazała się pozycja pod znamienym tytułem „Polska dla Polaków” autorstwa Marka J. Chodakiewicza, Jolanty Mysiakowskiej-Muszyńskiej, Wojciecha J. Muszyńskiego, która jest pierwszą próbą uchwycenia historii ruchu narodowego do czasów nam współczesnych. Ona jako pierwsza dopisuje do tej tradycji Chrzanowskiego i RMP. Jednak w przypadku młodopolaków wpisanie ich do nurtu narodowego nie jest jednoznaczne z przyznaniem zaocznie np. Aleksandrowi Hallowi miana endeka. On sam wypowiadając się w tej sprawie jednoznacznie się określił, nie wypierając się oczywiście niczego co na ten temat napisał. W związku z tym „Dziedzictwo narodowej demokracji” Halla jest jak najbardziej częścią współczesnej endeckiej retrospekcji. Można wciąż tkwić na poprzednich pozycjach i arbitralnie wyznaczać miejsca na scenie, wskazując kto jest, a kto nie jest „nasz”, nie zmienia to jednak faktu, że albo sięgnie się po ten dorobek, albo będzie się w Ameryce odkrywać Amerykę, pokonując drogę już przebytą i rezezaną. Obecnie jest czas na uchwycenie tego co tu i teraz. Bez tego trudno będzie zrozumieć nadchodzącą przyszłość. Tymczasem największym wyzwaniem dla ruchu narodowego i stowarzyszenia ND jest nabyty redukcjonizm, sprowadzający politykę do dwóch paradygmatów: ekonomii i polityki bezpieczeństwa; przy czym każdy z nich jest również poddany wielkiej redukcji przejawiającej się z powtarzania dogmatów wolnorynkowych i bałwochwalczego stosunku do Obrony Terytorialnej jako remedium na politykę obronną państwa.

Wracając jeszcze na moment do felietonu „Neoendecja” Stasińskiego, należy zwrócić uwagę, że od 2007 roku we współczesnym ruchu narodowym doszło do kilku bardzo istotnych wydarzeń. Pierwszym jest Marsz Niepodległości, który wysadził w powietrze pedagogikę wstydu i polityce państwa (w tym polityce historycznej) nadał nowy impet, z którego skwapliwie korzysta obecny hegemon prawicy – Prawo i Sprawiedliwość. Od tego czasu pojawiło się nowe zjawisko, a mianowicie szóste pokolenie masowo garnące się jeszcze do niedawna do Młodzieży Wszechpolskiej i rewitalizowanego Obozu Narodowo-Radykalnego. Konsekwencją wzrastającej popularności idei narodowej wśród młodego pokolenia było sprowokowanie środowisk skupionych wokół Marszu Niepodległości do powołania w pierw stowarzyszenia Ruch Narodowy, z którego Robert Winnicki, Krzysztof Bosak, Sylwester Chruszcz i Krzysztof Tenerowicz (ci dwaj ostatni to środowisko Myśli.

pl) i inni, wywiedli partię o tej samej nazwie. Zdążyła ona już przejść przez pierwsze kampanie wyborcze i w ramach listy Kukiz '15 wprowadziła kilku posłów do Sejmu. Niestety równie szybko doszło do rozłamów. Pierwszym było wyjście ONR, a następnie rozpad grupy parlamentarnej. Z tego rozłamu wyłoniło się stowarzyszenie Endecja. Mamy więc sytuację, w której idee narodowe w sensie politycznym reprezentują dwa ugrupowania mające swą reprezentację parlamentarną, partię Ruch Narodowy i stowarzyszenie Endecja, które obecnie jest na swoistym politycznym wirażu. Tezy Stasińskiego i Królikowskiego życie zweryfikowało negatywnie. Nie stało się to za sprawą popełnionego błędu, ale skutkiem tylko częściowo trafnie przeprowadzonej analizy. Od czasu kiedy autorzy napisali te felietony upłynęło jak na miarę polityczną bardzo dużo czasu. Nie znam nikogo, kto przewidziałby na przełomie 2006/2007 zjawisko narodowego buntu młodych. Nastąpił on w wyniku reakcji na dezintegrację społeczną, która jak fala rozlewała się do roku 2015, kiedy to prawica wygrała wybory zatrzymując w sferze aksjologii ten proces. Jednak pustka programowa i ideowa odrodzonych socjologicznie i pokoleniowo formacji jest bardzo widoczna. Pułapka, o której obaj publicyści pisali jest faktem. W tej sprawie w 2017 roku odbyłem ciekawą rozmowę Romualdem Starosielcem, naczelnym miesięcznika „Polityka Polska”, który uważa powracanie do sztyldów historycznych za polityczną aberrację. Skłania go ku temu obserwacja nie tylko polskiej sceny politycznej. Na jej czele nie mamy formacji innych jak te, które urosły według konceptów politycznych rodem z okresu po 1989 roku, tylko PiS nawiązuje do spuścizny Marszałka i sanacji, ale w swej istocie jest także politycznym dzieckiem III RP. Inne grupy polityczne mają rodowód historyczny, ale jest on skutkiem nieprzerwanej działalności od czasów PRL-u. Uważa, że w przypadku spuścizny endeckiej ważniejszy jest dorobek ideowo-polityczny niż sztyld, pod którym można odnaleźć piłsudczykowski i upeerowskie inklinacje polityczne. Przyjmując jednoznacznie historyczną identyfikację, obóz narodowy jest przymuszony do nieustannego udowadniania, że nie jest formacją skierowaną przeciw ludzkości i polskości. Tym samym jest zepchnięty do medialnej defensywy. I trudno się z tym nie zgodzić. Ostatnie medialne wydarzenia związane z „marszem sześćdziesięciu tysięcy faszystów” przez Warszawę oraz demonstracja pod pałacem prezydenckim pod hasłem ”Zdejmij jarmułkę, podpisz ustawę” i wypowiedź rzecznika MW, sugerują, że te formacje nie potrafią przekroczyć swych historycznych ograniczeń, które są wspaniałe wobec społecznych emocji. Z sztyldu Ruchu Narodowego czynią zakładnika, tym samym zapędzając narodowców do politycznego narożnika. Dostrzegając tę argumentację, jednocześnie nie można zamykać oczu na naturę zjawiska. Jest nią niejako samoorganizacja szóstego pokolenia pod właśnie tymi znakami tradycji politycznej. Pod sztandary szkoły Dmowskiego nie przyciąga ludzi znajomość jej finezji i dorobku, raczej NSZ, Żołnierze Wyklęci, poczucie dezintegracji społecznej i ostracyzm w mainstreamowych mediach, które kojarzone są z promocją postpolityki i naczelnego hasła „nic się nie da zrobić, poza tym, co jest” i jednocześnie oferując jako program pozytywny emigrację za chlebem. Konkludując, nie można proponować innego sztandaru niż ten, pod którym następuje masowy ochotniczy zaciąg. Nowe pokolenie narodowe jest też, jak każde inne, dzieckiem swego czasu, a więc rozwijającej się obecnie kultury prefiguratywnej. Odrzuca ona wszelki związek z przeszłością, stałymi wartościami i normami społecznymi, gotowa formować się pod piracką banderą. Jest rządem dzieci wobec dorosłych, a więc preferuje ruch i dynamikę, odrzuca ze swej natury konsekwencje a zamiast wiedzy, doświadczenia i samoograniczenia, liczy się interakcja. Rodzi to w części młodego pokolenia naturalny odruch samoobrony i potrzebę odnajdowania czegoś, co można uznać za stałe. Stałe jest jednak tylko z pozoru. Wybór

rodzi się niejako spontanicznie w odrzuceniu tego, co zastane, na rzecz tego, co było, bo wydaje się niezmiennie. Żołnierze Wyklęci nie są alternatywą ani polityczną, ani światopoglądową. Są bohaterami trwania w beznadziejnym oporze wobec nieuchronności zła jakie niosła dla nich komunistyczna rzeczywistość, a współczesnym niesie nihilistyczna rzeczywistość. Pewna jest jedynie zmiana, a więc niepewność, tym bardziej dojmująca o ile system (państwo) nie dostarcza stabilnej pracy i środków utrzymania, a jego aksjologia z definicji jest odrzucona, gdyż ta zastana jest sama z siebie niewiarygodna. Tym samym ruch narodowy znalazł się w pułapce. Emocje i akcja bezpośrednia są napędem politycznym. Tu nie ma miejsca na pogłębioną refleksję polityczną i społeczną. Jeżeli nie mówimy językiem emocji, to nikt nikogo nie słucha. Studiowane treści politycznych, gromadzenie i przetwarzanie wiedzy o państwie, nie mówiąc już o zajmowaniu się filozofią polityczną, jest wielkim wyzwaniem jakie stoi przed liderami. Jednak jeżeli owi liderzy sami są „produktem” emocji politycznych, o głęboko przemyślanym programie politycznym możemy zapomnieć. Będziemy wówczas obserwować imitację i surogat polityki. Gdybym miał widzieć gdzieś nadzieję na „przełamanie” tego trendu, to wyłącznie w organizacji o historycznej identyfikacji, gdyż tylko w takim środowisku istnieje naturalna szansa na twórcze myślenie, tym bardziej kiedy rzeczywistość politycznych i społecznych emocji przekroczy przysłowiowy rubikon. Dlatego nie spodziewając się zbyt wiele, należy mieć nadzieję, że w obecnych neoendeckich organizacjach politycznych lub tych, które po nich powstaną, znajdują się tacy, dla których praktyka zacznie się od wiedzy. Ważne zatem jest, aby teraz sięgnąć po szkołę Dmowskiego i pójść nią aż do Chrzanowskiego, wyklętego żołnierza sprawy polskiej.

Sprawa polska

Przytoczone wcześniej wypowiedzi przedstawicieli piątego pokolenia ukazują nam, że znajdujemy się przynajmniej od około dziesięciu lat w sytuacji, w której panuje dominujące przekonanie, że jeszcze nie nastąpiło twórcze przetworzenie i przemyślenie dziedzictwa Narodowej Demokracji w III RP, a tymczasem dorobek myśli politycznej tego obozu z lat PRL-u wciąż czeka na odkrycie. Roman Wapiński podpowiada nam pewną przestrożę. „Dmowski podobnie jak inni „niepokorni”, wyrastał i w znacznej mierze działał w epoce, w której czołowe miejsce zajmowała jednostka, w której dominowała wiara w stale dokonujący się postęp. W jego poglądach jest wprawdzie wiele myśli, które bliższe są naszym czasom, naszej epoce, ale interpretując te poglądy, musimy przynajmniej próbować wczuć się w tamten system wartości. W żadnym zaś razie nie możemy przenosić naszego systemu ocen w tamtą epokę, gdyż popadniemy w błędy ahistoryzmu. [...] Zwracam uwagę na ten problem przynajmniej z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, że spory ideowe i polityczne, w których Dmowski był stroną, ciągle pozostają aktualne, pozornie identyczne. Nasuwa to wielu, szczególnie tym czynnym w sferze polityki, myśl sięgania po argumentację uczestników sporów dla udokumentowania swoich dzisiejszych racji. Jedni czynią to, traktując przeszłość jako swego rodzaju rezerwuar, z którego można dowolnie sięgać po „argumenty”. Drudzy, popełniając błąd ahistoryzmu, nie dostrzegając zmienności czasu, skłonni są traktować ówczesne – często sprzed ponad pół wieku – sformułowania niemal dosłownie. Sięgają nie do metody myślenia, co może być użyteczne, a do stwierdzeń, zapominając o tym, że zmianie uległo nawet położenie geograficzne Polski”.¹⁹⁴ I w tym największa trudność, aby nie iść na „oczywiste” skróty. Zestawiając Dmowskiego z Chrzanowskim nie chodzi o zrobienie

¹⁹⁴ R. Wapiński, „Roman Dmowski”, s.9

prostego porównania, gdyż obaj żyli i pracowali dla sprawy polskiej w odmiennych warunkach i choć zadania i cele mieli podobne, to przeciwności historii rozdzielały ich zupełnie. W przypadku Wiesława Chrzanowskiego, po czynnym i chwalebnym udziale w walkach powstańczych, w których dwukrotnie został rany, etap walki zbrojnej zmienił się w walkę czynną, ale metodami politycznymi. Takie doświadczenia, jak wiemy, Romanowi Dmowskiemu było obce. „Miesiąc wcześniej, 4 listopada, bezpieka zorganizowała obławę na działaczy „Kolumny Młodych”. („Tygodnik Warszawski” – przyp. autora) Aresztowano W. Chrzanowskiego, T. Przewozewskiego i A. Kozaneckiego.¹⁹⁵ Jako ostatniego, bo dopiero 23 listopada 1949 roku, zatrzymano K. Turowskiego. [...] Metody śledcze, jakie stosowano wobec oskarżonych, były bardzo różne. Jak pisze biograf K. Turowskiego – Jarosław Rybiński, w trakcie śledztwa podobnie jak wielu innych więźniów politycznych, doświadczył psychicznej i fizycznej przemocy. Nie pozwalano mu spać, zmuszając do siedzenia na krześle także w nocy. Przez siedem i pół miesiąca pobytu na Placu Inwalidów przebywał w piwnicy pozbawionej światła, co doprowadziło do choroby oczu. Był znieważany i bity. Robiono mu m.in. boksowanie serca, deptano szyję i lewe ucho. [...] O znęcaniu się psychicznym i fizycznym, ciągłym szantażu, wspominał również Wiesław Chrzanowski.”¹⁹⁶

On sam nie lubił opowiadać o okropnościach wojny. To, czego można było się o nim dowiedzieć pochodzi z relacji osób trzecich (jedynie Tomasz Sikorski sporządził relację osobistą). Ta działalność konspiracyjna wywiera na przyszłym prezie Zjednoczenia piętno zasadnicze. Śledztwo trwało ponad półtora roku. Przykładem meandrów jakimi w tym czasie usiłowano prowadzić pracę polityczną, walczyć o niepodległość z komunizmem jest sprawa przynależności Chrzanowskiego do SN po 1945 roku, ustalona przez śledczych MBP a ujęta w akt oskarżenia z dnia 8 listopada 1949 roku. „Oberek Eugeniusz chor. Oficer śledczy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, rozpatrzywszy materiały śledztwa w sprawie przeciwko Chrzanowskiemu Wiesławowi s. Wiesława, ustalił, że: Chrzanowski Wiesław w okresie od maja 1945r. do dnia zatrzymania, tj. 4 listopada 1948 roku na terenie Krakowa, Łodzi i Warszawy, działając w zamiarze usunięcia przemocą Krajowej Rady Narodowej (sejm lubelski – przyp. autora) Rządu Tymczasowego, Rządu Jedności Narodowej, a następnie Sejmu Ustawodawczego i Rządu RP., zagarnięcia ich władzy i zmiany ustroju Państwa Polskiego, brał udział w nielegalnych związkach „Stronnictwo Narodowe” i „Młodzież Wszechpolska”, a później w tzw. Kolumnie Młodych-grupującej zorganizowanych działaczy młodzieżowych „S.N.” i popielowskiego „Stronnictwa Pracy”, przy czym działalność jego przejawiała się tym, że od maja 1945 w ścisłym porozumieniu z Łabędzkim Tadeuszem ps. „Białynia Jacek”, szefem P.A.S. N.S.Z., Morawcem Janem ps. „Henryk”, Furką Władysławem ps. „Emil” i innymi na terenie Krakowa i Łodzi zorganizował związek „Młodzież Wszechpolska”, wspólnie z wymienionymi wyżej wydawał nielegalnie pisma „Wszechpolak” i „Młoda Polska”, zamieszczając w nich pisane przez siebie artykuły, od września 1945 r. dalszą swą działalność rozszerzył na terenie Warszawy, gdzie wspólnie z Przewozewskim Tadeuszem i Kozaneckim Andrzejem działał w grupie „S.N.” do marca 1947 r. W tym czasie jako spalony członek „S.N.” ujawnił się, a następnie zakonspirowawszy się głębiej od marca 1947 r. w ścisłym porozumieniu z Korcypińską Haliną, Kwasiborskim Józefem, Jaksą-Bykowskim Józefem, Przewozewskim Tadeuszem, Kozaneckim Andrzejem, Tokarzem Adamem i innymi kontynuował

¹⁹⁵ Był sekretarz Romana Dmowskiego

¹⁹⁶ T. Sikorski, M. Kulesza, „Niezlomni w epoce fałszywych proroków, środowisko „Tygodnika Warszawskiego” – monografia historyczna s. 116-117. Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 2013, Relacja znęcania się nad Chrzanowskim w prywatnym archiwum T. Sikorskiego, Warszawa lato 2010 roku. s. 116-117

konspiracyjną działalność pod maską zespołu publicystycznego „Tygodnika Warszawskiego” tzw. Kolumny Młodych, prowadził dywersyjną działalność polityczną przez: organizowanie zebrań młodzieży akademickiej i szkół średnich pod przykrywką kursów katolickiej wiedzy społecznej, „publicystycznego”, „prasowego”, „prelegentkiego”, wygaszanie referatów i prowadzenie tą drogą oszczerczej, destrukcyjnej propagandy skierowanej przeciwko ustrojowi Państwa Polskiego. Na podstawie powyższego postanowił: pociągnąć Chrzanowskiego Wiesława s. Wiesława do odpowiedzialności karnej z art. 86&1 i 2 K.K.W.P.”¹⁹⁷

Chrzanowski i tak wygrał los na loterii. Niezawisły sąd skazał go na osiem lat więzienia, podczas gdy Tadeusz Łabędzki śledztwa nie przeżył. Należy pamiętać, że jedna z zasadniczych różnic pomiędzy niemieckim a sowiecko-polskim aparatem bestialstwa polegała na tym, że Niemcom się spieszyło, a więc areszt wydobywczy trwał stosunkowo krótko, w drugim zaś przypadku czas nie miał już takiego znaczenia. O ile rany wojenne i trauma okupacji w normalnych powojennych warunkach mogłyby z upływem czasu zostać w pewien sposób zatarte, o tyle śledztwo i jego konsekwencje musiały wywrzeć istotny wpływ na dalsze życie i walkę. Wielu towarzyszy „spod celii” Chrzanowskiego po amnestii 1956 roku rezygnowało z dalszego oporu wobec nacisku państwa totalnego, on pozostawał wierny temu, co podkreślił w swoim przemówieniu z okazji wyboru na stanowisko Marszałka Sejmu, „Czuję potrzebę, by w tym momencie złożyć im hołd za trud niedaremny”.¹⁹⁸ Ta niedaremność stanowiła ważny paradygmat jego działalności politycznej. Czuł przez całe swe życie dług względem swego starszego brata, którego zabili Niemcy, jak i innych, z którymi walczył o Polskę, a którzy odeszli na wieczną wartę płacąc cenę najwyższą. Miał wiele okazji i propozycji, aby jak jego kolega z barykady, również późniejszy profesor Witold Kieżun (ps. „Wypad”), przejść na drugą stronę. Nigdy tego nie uczynił. Stałość i wierność – jak na polityka rzadkie cechy charakteru. Miał przy tym ujmującą osobowość. Kiedy przemawiał do kolegów w powstaniu, u siebie w mieszkaniu lub na spotkaniu politycznym, inni milczeli. Lata temu jeden z kolegów na spotkaniu czegoś podobnego do „Myśli nowoczesnego Polaka” lub nie wyłożył w zwartej pozycji czegoś na kształt „Niemców, Rosji a kwestii polskiej”. Nie jest prawdą, że nie napisał zwartej koncepcji walki politycznej. Wydał na emigracji „Rzecz o obronie czynnej i tzw. opozycji” na łamach Myśli Polskiej, którą później opublikował w „Polityce Polskiej” w 1985 nr 7/8. Różnica w popularności książek i pozycji Dmowskiego wynika z innych okoliczności działania i wyboru praktyki politycznej. W tej sprawie – jak pamiętam – sam Chrzanowski nie widział potrzeby pisania dzieła politycznego, gdyż dobrze pamiętał jak „przysłużyły” mu się referaty przygotowane do wygłoszenia na spotkaniach w czasach „Tygodnika Warszawskiego”. Były dowodem w sprawie, więc całkiem słusznym było założenie, że już same notatki stają się aktem samooskarżenia, a sprawa LND na początku roku 1960 potwierdziła to empirycznie.

Roman Dmowski swą drogę zaczynał od poetyckiego manifestu, w który wyraził swój ostry sprzeciw wobec rusyfikacji. Zaczynał więc od buntu:

„Będziesz miłował wszystko, co cię z grzechu myje, Więc i bat. Całuj rękę, co tym batem bije. Miłuj bliźniego swego donosząc na niego; Jeślibyś nie donosił, bieda będzie z tego; To za to ci powiedzą, żeś błagonadiożny”.¹⁹⁹

¹⁹⁷ Roman Graczyk, „Chrzanowski”, Wydawnictwo Świat Książki, Warszawa 2013, s.102

¹⁹⁸ Wydawnictwo Sejmowe, „Wystąpienia Wiesława Chrzanowskiego Marszałka Sejmu RP I kadencji 25XI-1991-31V1993”, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2012r., s.5

¹⁹⁹ R. Wapiński, „Roman Dmowski”, s. 24

Krajowych opinii o Romanie Dmowskim mamy wiele. Zagraniczne też się zdarzają, ale wyjątkowo. Niemniej dobrze by było rzucić na nie okiem, tym bardziej kiedy te wypowiedzi, ujmują go w kontekście międzynarodowym, bilateralnym, polsko-niemieckim i w równoczesnym odniesieniu do polityki wewnętrznej Polski. Kontekst odrodzenia Polski tak komentuje niemiecka publicystka Elga Kern: „Także socjologowie, psychologowie, filozofowie – wszyscy oni [Niemcy – przyp. autora], każdy ze swojego podwórka, potrafiliby niejedno zarzucić temu *par force* zrealizowanemu projektowi, temu portowi, temu miastu, które nie jest owocem organicznego rozwoju, dojrzewającym stopniowo od małego, ale które z aż nadto dojmującym bólem wydało na świat, niczym obcy paradoks, instynkt samozachowawczy polskiego państwa. Niemniej przeto, czy nie ma racji Dmowski, kiedy mówi: „My jedynie (my Polacy) rozumiemy położenie naszego kraju. Dlaczego to – zapytano mnie kiedyś – mielibyśmy my Polacy nie żądać dla siebie prawa do tego wszystkiego, z czego, niczym z niezbywalnej podstawy swojej egzystencji, korzystają inne kraje Europy i z czego nigdy nie zrezygnują? Dlaczego tylko jedna Polska, wielkie państwo przecież dzisiaj w Europie, miałaby z tych praw rezygnować?” No właśnie, dlaczego Polska miałaby nie mieć dostępu do morza, dlaczego tylko ona jedna miałaby być gościem przy cudzym stole? Nie jest dobrze być zdanym na miłosierdzie najlepszych nawet przyjaciół i nie jest roztropnie, korzystnie pozostawać w zależności, bo nie rokuje to żadnych sukcesów. Polska doznała wystarczająco dużo zależności, przeciwicyła tę zależność na sobie. Nie chce już być zależna, nigdy. I stara się przy pomocy wszystkich dostępnych sobie środków funkcjonować o własnych siłach – na lądzie i na morzu. I któż chciałby mieć to jej za złe?”²⁰⁰

Odpowiedzi pani Eldze udziela jej krajan Walter Blachetta w znanym i dziś w 2018 roku stylu. „Duch Romana Dmowskiego ożył i z powrotem zawładnął jak przed wojną (I wojną światową – przyp. autora), w czasie wojny i w dniach rokowań w Wersalu polską opinią publiczną. Najważniejsza i najstarsza partia, Stronnictwo Narodowe, na której poprowadził Dmowski już w 1894r. odcisnął stempel absolutnej wrogości wobec Niemiec (ten sam Dmowski, który w Wersalu za pomocą sfalszowanych statystyk i map starał się wydrzeć Niemcom dla Polski jak najwięcej niemieckiej ziemi i który po wersalskim dyktacie oświadczył, że przejęte z niemieckich rąk ziemie są tylko zadatkiem jeszcze większej Polski), zajęła wobec prowadzonej przez Piłsudskiego polityki pokoju i pojednania stanowisko niechętne, stając z boku. 27 stycznia 1939 r. partia ta wybrała na swojego przewodniczącego Tadeusza Bieleckiego, uczonego akolitę zmarłego mistrza Dmowskiego. Partyjna nawa ruszyła od razu pod wszystkimi żaglami z nurtem obowiązującej po śmierci Piłsudskiego starej polityki rządowej. A do partyjnego programu wpisano uchwałę o tym, że wojna przyniosłaby Polsce zwrot odwiecznie polskich ziem, szerszy dostęp do morza oraz zagwarantowałyby opanowanie całego Górnego Śląska i Prus Wschodnich. Polska armia, najukochońsze dziecko Marszałka, z upodobaniem szkaluje dzisiaj imię niemieckiego żołnierza i grzeje się już w promieniach sławy przyszłych zwycięstw nad niemieckim Wehrmachtem pod Berlinem, Szczecinem, Królewcem i Wrocławiem. [...]... – wszyscy oni (polscy generałowie – przyp. autora) kierowali, pierwszy 8 czerwca 1939r. drugi 15 czerwca 1939r. i trzeci 30 czerwca 1939r. manifestacjami, których celem było szczucie „miłującej pokój” polskiej ludności do walki z „agresywnymi” Niemcami. Nie pierwszy raz dzieje się tak w historii Polski, że

²⁰⁰ Hubert Orłowski „Der Geist Polonias”, Wydawnictwo Poznańska Biblioteka Niemiecka, Poznań 2017r., Elga Kern „Polnische Wirtschaft” s. 579

w okamgnieniu zapomniany i zdradzony jej syn (Piłsudski – przyp. autora), który służył jej wiernie i rzeczywiście skutecznie, a naród podąży za wrzaskiem małych szlachetków. Ale zawsze też arogancja tych ograniczonych umysłowo doktrynerów srogo mściła się na polskim losie”²⁰¹

Aż nie można powstrzymać się od komentarza, że do klasycznie przypisywanych „zbrodni” endekom należy dopisać jeszcze i to, że doprowadzili do wybuchu II wojny światowej, że zmusili biedne Niemcy do aktu samoobrony we wrześniu 1939 roku, a w Warszawie tych samych Niemców Chrzanowski swym zachowaniem zmusił, aby go w samoobronie ranili i to dwukrotnie. Taki był agresywny i nienawistny wobec miłujących pokój turystów, którzy odwiedzili stolicę Polski, podróżując z „biurem turystycznym” Wehrmacht. Jednak nie o czarny humor tu chodzi, ale o sprawy zasadnicze. Pierwsza cytowana wypowiedź jasno przyznaje nam prawo, na które powołuje się Roman Dmowski, druga zaś jednoznacznie obarcza go winą za manipulacje danymi, które to odebrały Niemcom ich terytoria. Znaczącym jest, jak dalece w niemieckiej świadomości Marszałek Piłsudski uchodzi za przyjaciela Niemców i polityki niemieckiej. W tym samym artykule autor stwierdza, że to minister Beck zawiesza traktat niemiecko-polski o nieagresji pod wpływem polityki wewnętrznej, jednocześnie obarczając winą Dmowskiego, Bieleckiego i polityków rządu po śmierci przyjaciela Niemiec. Mamy tu przejaw tego jak bardzo spory wewnętrzne są dostrzegane przez najbliższą zagranicę, do tego stopnia, że Walter Blachetta powieli legendę Marszałka w ujęciu typowym dla sanacyjnej propagandy. Te same powtórzenia znajdziemy w prasie węgierskiej tego okresu. Bez trudu odnajdziemy tu całe frazy, jakby żywcem wyjęte z sanacyjnej prasy i oficjalnych uroczystościach ku czci Marszałka. Inną ciekawą rzeczą jest to, jak istotnym kontrapunktem dla niemieckich obserwacji i publicystycznych analiz jest osoba Dmowskiego. Elga Kern przywołując wypowiedzi Dmowskiego na temat praw Polski do posiadania statusu nie mniejszego niż innych państw zwraca uwagę, że państwo polskie nie może być „gościem” przy cudzym stole. Przyznaje tym samym rację historyczną Polsce i Dmowskiemu.

Warto zauważyć, że zderzają się tu dwa sprzeczne ze sobą paradygmaty, prawo do suwerenności i historyczna rewindykacja wobec rzeczywistości. Z jednym i drugim Dmowski i Chrzanowski musieli się zmierzyć, choć każdy inaczej. O ile w czasach Dmowskiego suwerenność do wybuchu drugiej wojny światowej mogła być rozumiana klasycznie, to w czasach Chrzanowskiego i obecnych już nie. Dla Dmowskiego suwerenność jest przede wszystkim kategorią zewnętrzną (choć nie wyłącznie), u Chrzanowskiego musi wprawdzie być wewnętrzną. Dobrą konstatacją przenoszenia uwagi Dmowskiego od spraw wewnętrznych do zagranicznych, a następnie znów wewnętrznych, są opinie Stanisława Cata Mackiewicza, Jana Dobraczyńskiego, Krzysztofa Kawęckiego i Wiesława Chrzanowskiego. Dla ruchu narodowego od samego początku naród jest podmiotem i suwerenem politycznym. Obok socjalistów i konserwatystów filozofia polityczna leży u podstaw programów politycznych endecji i jej najwybitniejszego lidera. Stanisław Mackiewicz (Cat) w wydanej w 1941 roku w Londynie „Historii Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939r”. odnosząc się krytycznie do „Myśli nowoczesnego Polaka”, które należą do najwybitniejszych dynamicznych konstruktów poszukujących podstaw tworzenia oczekiwanej samorządności jednostki i szerzej społeczeństwa (a więc trafiającej w samo socjologiczno-historyczne jądro oczekiwanych postaw, bez których sprawa polska wciąż nie może wybić się na niepodległość), stwierdza, że jak: „Kemal-Pasza w w. XX wyrzekł się kalifatu, tzn. wpływu na cały

²⁰¹ Jw. Walter Blachetta „Porzucona droga Marszałka” s.644

świat muzułmański, wyrzekł się wspaniałości Konstantynopola, by silnie i zwarcie ugruntować się wyłącznie na plemienu tureckim. Pisząc w r. 1904 „Myśli nowoczesnego Polaka”, Dmowski także zrzekał się wielu rzeczy ze wspaniałego dziedzictwa Polski. Zresztą nie chce Dmowskiego czynić odpowiedzialnym za wszelkie przejawy, które były później wypowiedane imieniem jego i jego doktryny. Przeciwnie, chce podnieść, że Dmowski w „Myślach nowoczesnego Polaka” wypowiedział wielkie zdanie, o którym zapomnieli jego adepci, widać więcej oddani kultowi Dmowskiego aniżeli lekturze jego dzieł. Zdanie to brzmi: „Nie naród tworzy państwo, lecz państwo tworzy naród”.²⁰²

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ten cytat jest jakiś nie na miejscu, gdyż pomija podmiotową rolę narodu. Czytelnika, który chce zgłębić to zagadnienie odsyłam do tekstu „Identitas, cud domu brandenburskiego” i do rozwinięcia tej kwestii przez Wiesława Chrzanowskiego. Jeżeli przypomnimy sobie własną historię, zauważymy że w epoce plemiennej, to ośrodek władzy politycznej, który stworzył Mieszko I, nadał bieg historii narodowi polskiemu. Tu trzeba się jeszcze pochylić nad faktem, że nie tylko Dmowski był przekonany, że we właściwych stosunkach społecznych, w tym rodzinnych, ukrywa się zdolność narodu do bycia wolnym i podmiotowym. Sprawa ta jest w tym czasie o tyle ważna, że nie ma państwa polskiego, a więc trzeba wykorzystywać naturalne struktury społeczne i tak kształtować ich kulturę, aby te dwie cechy wybiły się przed innymi: świadomość polska (w tym czasie w pierwszej kolejności etniczna) oraz poczucie, wypracowanie postawy roztropnego gospodarza, który jest na swoim i do czasu będzie znosił niepożądanych współlokatorów. Odrodzenie Polski naturalnie zmienia te paradygmaty. Państwo i jego polityka staje w centrum myślenia i działania polityki polskiej. Z tym działaniem u Dmowskiego w odrodzonej Polsce jest pewien kłopot, jeżeli pamiętamy to zdanie o państwie, które tworzy naród. „Jeżeli niektórzy nie umieją wytłumaczyć sobie absencji Dmowskiego w czynnym życiu politycznym kraju, to cóż dopiero mówić o jego braku zainteresowania stronnictwem, za przywódcę którego uważali go wszyscy jego i Narodowej Demokracji przeciwnicy. Dmowski mógł być przecież posławać ze stronnictwa, dalej mógł być niejedno w tym stronnictwie zmienić, gdyby czynny przyjmował w nim udział. Dmowski wiedział, że nie ujedzie na płytkich wodach politykierstwa sejmowego, że w tym parlamencie polskim albo nie będzie rozumiany, albo rozpęta przeciw sobie burzę nienawiści. Wolał trzymać się z daleka. Tworzyć rzeczy o prawdziwej trwałej wartości”.²⁰³

Do tej sprawy jeszcze wrócimy, w przeciwieństwie Wiesław Chrzanowski zmierzył się bezpośrednio w trzeciej niepodległości, w walce politycznej i bardzo drogo za nią zapłacił. Zamach majowy 1926 roku, „przymusił” Romana Dmowskiego do zaangażowania się. Jego inspiracja okazała się znamienna, a wykonana praca jest inspiracją i punktem odniesienia dla następnych pokoleń, nawet po czas obecny. „Po zamachu majowym, Dmowski natychmiast powrócił do kraju z podróży po Włoszech. Wkrótce w „Gazecie Warszawskiej” wzywa obóz narodowy do konsolidacji. [...] Spośród wszystkich publikacji „Wskazań Obozu Wielkiej Polski” największy jednak rozgłos zdobyła niewielka książeczka „Kościół, naród i państwo”. Roman Dmowski doprowadził tu do syntezy pojęć: Polak-katolik. „Katolicyzm – pisał – nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od

²⁰² Stanisław Mackiewicz Cat, „Historia Polski...”, Londyn 1941r., Warszawa 1990, s. 34

²⁰³ T. Sikorski, M. Kulesza, „Niezlomni...”, „To i owo o Romanie Dmowskim” Tygodnik Warszawski 9XII 1945 r. nr 5, s.3, Bolesław Szczepkowski, s. 715

Kościół jest niszczeniem samej istoty narodu”.²⁰⁴ Tym zdaniem Dmowski wyprzedza nadchodzący spór, który przekracza ramy tradycyjnie rozumianej polityki. Wprowadza ideę narodową, polską filozofię polityczną na głęboki grunt teologii narodu, komentując to znamienne: „Do niczego również nie prowadzą zachcianki naśladowania faszyzmu”.²⁰⁵ Przewiduje, że nadchodzą czasy dominacji rewolucji totalitarnej. Jednak jak celnie zauważa Chrzanowski: „To nie było rzucone hasło. [...] „Polak-katolik”. Zrodziło się ono w czasie zaborów w sposób naturalny [...] Założyciele Ligi Narodowej ukształtowali pozytywizm. Naród jest faktem, bytem i ma prawo do istnienia [...] Naród był wartością samą w sobie [...] Później ujęcie tych interesów stawało się szersze, obejmowało misję kulturalną narodu, jego funkcje jako środowiska człowieka, warunków, które jednostkę kształtują. Ale już niektóre sformułowania Dmowskiego z początku wieku dotyczące narodu są zbieżne z tym, co niemal wiek później głosi Ojciec Święty Jan Paweł II, chociażby, że naród jest treścią moralną państwa, a państwo jest formą, w której żyje naród [...] Wśród poważnej części przywódców ruchu pojawiło się nowe myślenie. Kategoria skuteczności i użyteczności społecznej religii zastąpiona została przekonaniem o prawdzie, jaką ona niesie. W niej trzeba szukać inspiracji między innymi dla społecznych rozważań programowych”.²⁰⁶ Będąc natomiast poddanym totalnej presji, której celem jest zatracenie swego identitas, stajemy w konsekwencji wobec presji, w pierw politycznej, a następnie kulturowej, prowadzącej do wypaczenia civitas. A zatem kwestia suwerenności schodzi na poziom walki o zachowanie osobistej intymności duchowej. „W istocie w obliczu ofensywy ideologii komunistycznego materializmu czy kosmopolitycznego libertynizmu było poszukiwanie własnego zakorzenienia ideowego. Ciekawe są powojenne (po II wojnie światowej – przyp. autora) studia Bogumiła Grotta i Krzysztofa Kawalca – jak ten związek nacjonalizmu z katolicyzmem uchronił polski ruch narodowy od zeslizgnięcia się na pozycje totalizmu od tego nacjonalizmu, który o. Jacek Woroniecki nazwał pogańskim”.²⁰⁷ Jednak nie jest to takie proste. Mamy z pozoru zaproponowaną inną drogę politycznego wyboru. Oto propozycja Bolesława Piaseckiego: „Życie społeczeństwa prawem wewnętrznej logiki i tendencji socjologicznych rozwijać się będzie po linii socjalizmu. Trzeba wykorzystać konsekwencje światopoglądowe religii katolickiej w socjalizm. Nie tworzymy obrazu sielankowego, rysujemy drogę trudną, kosztowną i ofiarną (...) Afirmując prawdę społeczno-gospodarczą socjalizmu, winni katolicy jednocześnie dążyć do przewyciężenia doskonalszym ideałem błędnych z punktu widzenia katolickiego założeń doktrynalnych i praktycznym socjalizmu [...] Zadaniem chrześcijaństwa jest przetrwać swoją treścią socjalizm. Musi powstać ruch, dotychczas nie nazwany, w którym filozofia katolicka będzie się realizowała przez socjalistyczny ustrój społeczno-gospodarczy [...] Najistotniejszym wreszcie dążeniem katolickiego społeczeństwa winna być akcja w kierunku politycznego równouprawnienia światopoglądu katolickiego i marksowskiego we współczesnej Polsce”.²⁰⁸ W tych tezach mamy wszystko, co jest niezbędne dla realizowania polityki realnej. Trudno jest jednoznacznie ocenić intencje i zamiar. Cechą stałą wszelkiej maści radykalizmów politycznych i społecznych jest emocjonalny stosunek do komplikacji i niemożności jaką zazwyczaj jest zastana rzeczywistość. W międzywojniu po majo-

²⁰⁴ Krzysztof Kawęcki, *W imię Wielkiej Polski*, Wydawnictwo Capital s.c., Warszawa 2013 r., s. 13, 17

²⁰⁵ Jw. s. 16

²⁰⁶ Jw. s. 56-57

²⁰⁷ Jw. s. 59

²⁰⁸ Jw. s. 67

wym puczu Marszałka, wraz z narastającym kryzysem ekonomicznym, klimat na radykalizm nieustanie się plenił. Młodzi narodowcy odrzucili zniedołężniałych ich zdaniem „starych”. Grupa Bolesława Piaseckiego chyba najpełniej wyrażała w swej postawie i programie drogę radykalnych środków, jednocześnie nie dostrzegając jak w tym radykalizmie instrumentalizują swą bazę ideową i światopoglądową. Cytowane powyżej fragmenty stanowiska środowiska „Dziś i jutro” ukazują, że podstawy tej manifestacji biorą się właśnie z instrumentalizacji własnej tożsamości. Jeżeli uwzględnimy daty i wydarzenia jakie w tym czasie mają miejsce w Polsce Bieruta i czynny opór w pierw prymasa Hlonda, a następnie Wyszyńskiego, rodzą się pytania o cele tej instrumentalizacji doktryny wiary i nauki społecznej Kościoła. Czy u podstaw tego stanowiska mamy do czynienia ze złym rozeznaniem, czy jednak z działaniem z premedytacją obliczoną na koncesję we władzy? Historia do pewnego stopnia udzieliła odpowiedzi niezależnie od intencji. Przywołując Bolesława Piaseckiego nie bez przyczyny. Chrzanowski już wyżej przywoływany jednoznacznie wskazuje na konsekwencje przemieniania tożsamości polskiej przez komunizm, a później liberalizm. Wbrew chęci tzw. realistów trzeba umieć rozeznaczyć metodę, siłę, ale przede wszystkim cel wroga. Komunizm przyszedł na bagnietach z sowieckiej Rosji. Budowanie założeń, że sowiecka Polska ma być docelowo inna niż same Sowiety jest nieporozumieniem, jest zwyczajnym chciejstwem, a nie polityką realną. Jest nim tym bardziej, kiedy mamy na uwadze, że jest to druga połowa lat czterdziestych a program komunizmu z zasady wyklucza w przestrzeni publicznej (a tym bardziej politycznej) obecność „ciał” obcych. Do lat osiemdziesiątych tendencja w budowaniu realnego socjalizmu była nieustanie ta sama, pomimo tzw. „błędów i wypaczeń”. Wybór drogi Bolesława Piaseckiego w swej istocie służył komunistom do umacniania władzy politycznej i torował im drogę w przeciąganiu katolickiej opinii publicznej na rzecz akceptacji systemu. Nie można więc Bolesława Piaseckiego uważać za polityka osadzonego w tradycji obozu narodowego. W kontraście do niego wystarczy przywołać Stanisława Grabskiego, który podjął się współpracy z Rządem Jedności Narodu, ale wyłącznie w jednej dziedzinie, w pracy nad przejmowaniem tzw. ziem odzyskanych w zakresie organizacji administracji i zabezpieczania mienia ponemieckiego, aby sowieccy komisarze nie wywieźli stalowych gwoździ i torów kolejowych. Trzeba uchwycić ten moment instrumentalizacji, w którym polityka za żyranta swych celów doraźnych bierze istotę polskości i w imię majaczeń o nawróceniu komunizmu na katolicyzm, oddaje ją na przemienienie. Wróćmy na chwilę do tego zdania Dmowskiego „Nie naród tworzy państwo, lecz państwo tworzy naród”, które dość jednoznacznie wskazuje w jaką „pułapkę” wpadł Bolesław Piasecki. Nie da się z pozycji społecznych nawrócić Babilonu tak długo, aż sam nie zachwieje się w swych fundamentach. Kościół i katolicyzm przez cały okres komunizmu spełniał rolę „sejfu”, w którym przechowywano skarb narodowy, Polaka-katolika. Rozbicie go, włamanie się do środka doprowadziłoby do przemienienia polskości na sowiecką papkę, do przemienienia polskiego DNA na jakiś jego surogat. Dość zresztą łatwo do dziś można odróżnić ludzi sowieckich od tych, którzy ten depozyt w sobie i w swych rodzinach przechowali. Historia dopiero po 1989 roku ukazała jaką moc miało to państwo, nawet w swej schyłkowej fazie. Pomimo bankructwa tzw. „naukowych” fundamentów, gdyby nie polityczne błędy ekipy Jaruzelskiego po Okrągłym Stole wciąż byłiby u władzy, realizując drogę nazwaną później chińską. Lata 1944-52 kończą pierwszy etap budowy Polski Ludowej, polegający na totalnym przejściu państwa. Nie polegał on wyłącznie na tym, że PPR przechwytyło wszystkie instytucje państwa, stało się źródłem prawa i porządku, ale przede wszystkim na tym, że ideologia naukowego komunizmu stała się

jedynym kryterium interpretacji rzeczywistości, przeszłości i przyszłości, dążąc do objęcia własną interpretacją życie człowieka od narodzin do jego śmierci we wszystkich przejawach. Działo się to jednocześnie przy bardzo głębokim przeoraniu społecznym wyrażającym się nie tylko w wielkich migracjach z Kresów, ale i w wyparciu – poprzez pauperyzację – tradycyjnego ziemiaństwa, mieszczaństwa (drobnej burżuazji) i powołaniu w drodze decyzji administracyjnych, nowej ludowej inteligencji. Ten monet wart jest podkreślenia, gdyż to on skłonił Chrzanowskiego do wyciągnięcia wniosku, że „przedwojenny układ ruchów politycznych wypełni swoją rolę, więc trzeba szukać nowych form i przesłania ideowego.”²⁰⁹ Natomiast Dmowski narodziny ruchu narodowego tak określił: „to nie my wymyśleliśmy Ruch Narodowy, on bowiem jedynie uzewnętrzniał potrzeby i oczekiwania narodu.”²¹⁰ Mamy więc na przełomie czasu dwie mocne tezy. Pierwsza Dmowskiego, wskazująca na proces „ujawnienia” się narododemokratycznego nurtu w sposób naturalny, wynikający z kształtowania nowoczesnego narodu poprzez industrializację, a więc zmian społecznych i ekonomicznych, stwarzających nową infrastrukturę i nową kulturę, które niejako same z siebie wytwarzają nowy układ sił i grup interesów w społeczeństwie. Ujmując najkrócej, jest to moment przetwarzania struktury społecznej, stanowej w kapitalistyczną, która w swej dynamice poszukuje drogi przedostania się na powierzchnię życia i jednocześnie poprzez narastającą konkurencję domaga się nowej tożsamości. Tożsamości nowoczesnego narodu. Ta nowa tożsamość jest nowa nie ze względu na odrzucenie tradycji jako takiej, ale na wyodrębnieniu z niej inności i obcości w oparciu o etnos oraz tę część tradycji, która ją do tej pory odróżniała od innych, sąsiednich, nowoczesnych identyfikacji. W polskim przypadku, ze względu na brak własnego państwa, ujawniająca się tak „polityczność” musi być nakierowana na walkę o odrodzenie z niebytu własnego państwa, a więc musi zaatakować trzy zaborcze mocarstwa, a dopiero w drugiej kolejności ma poszukiwać właściwego dla siebie samorządu. W związku z tym, że oba kierunki działania napotykały na historyczne bariery, Dmowski i endecka awangarda upatrują jedyną drogę w tym, co przedstawił płk. Zygmunt Miłkowski w broszurze „Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym”. Przywódca narodowych demokratów stwierdził, że obok przeciwstawianych modeli – zbrojnego powstania i abdykacji – „naród polski znalazł nową drogę... Uznał za konieczne wziąć za punkt wyjścia swojej polityki położenie realne... Zrozumiał on istotę walki politycznej codziennej...”²¹¹ W tamtym czasie było to nowe podejście, które podkreślało wagę „walki politycznej codziennej” tak obcej nam współcześnie w endeckim rozumieniu. Natomiast ocena Chrzanowskiego, sugerująca, „że przedwojenny układ ruchów politycznych wypełnił swoją rolę...” była formułowana w innych okolicznościach i często epigoni ruchu narodowego za tę polityczną konkluzję wykluczają go z endeckiej tradycji. Inność tych okoliczności wynika ze skutków politycznych wojny i realizacji bolszewickiej polityki w stosunku do państwa polskiego. Jak już poprzednio wspominałem komunizm ze swej istoty nie pozostawiał miejsca, nawet na marginesie życia publicznego, dla sił niebolszewickich, gdyż celem polityki totalnej jest państwo totalne. Porównując moment formułowania się podstawowej metody szkoły Dmowskiego z przełomem komunistycznym w Polsce natykamy się na zupełnie rozbieżne sytuacje. Koniec II wojny światowej to moment utraty państwa i podmiotowości narodu, odwrotnie niż na przełomie XIX i XX wieku. W czasach Dmowskiego naród był pozba-

²⁰⁹ W. Chrzanowski, „Suple...” s.135

²¹⁰ Jw. s. 155

²¹¹ Piotr Mierecki, „Wiesław Chrzanowski, Historia-Polityka-Idee” s. 97

wiony państwa i większości praw politycznych, ale zachowywał prawa osobiste, społeczne i samorządowe. Zmierzał krok po kroku do poszerzania swej siły politycznej we wszystkich państwach zaborczych i ostatecznie państwo polskie się odrodziło. Dla Chrzanowskiego celem stało się odzyskanie państwa, gdyż ono nie zniknęło, ale stało się narzędziem obcej polityki. Narzucony ustroj polityczny nie pozostawiał marginesu swobody jaka towarzyszyła czasom końca rozbiorowej epoki, choć trzeba zaznaczyć, że są to rzeczy mało porównywalne. Ta różnica zasadza się w obcości komunizmu względem opresyjnego zamordyzmu zaborców. Celem represji zaborców nie była czystka etniczna ani tym bardziej społeczna, ale przede wszystkim uniemożliwienie budowy nowego, postępowego społeczeństwa. Zaborcy stosując represje reagowali na nieustannie powracającą rewindykację polityczną i kulturową ujarzmionego narodu. Rusyfikacja i germanizacja nie były sposobem na zjednanie sobie poddanych Romanowów i Hohenzollernów, ale próbą wykorzenia źródeł buntu i wpływu na rozbijanie wewnętrznej jedności politycznej tych monarchii. Wybór przez Chrzanowskiego metody i drogi Dmowskiego jest najdobitniejszym przykładem jej twórczej treści. »Dla Chrzanowskiego „obrona czynna” oznaczała różnorodne działania, dla których wspólnym mianownikiem jest organizowanie stałego nacisku opinii publicznej na obce władze, organizowanie się społeczeństwa i tworzenie różnych instytucji-mniej lub bardziej legalnych wbrew tej władzy lub poza jej zasięgiem«.²¹²

Ten program został po raz pierwszy wyartykułowany publicznie w „Myśli Polskiej” 1977 roku „O obronie czynnej i tzw. opozycji”, następnie zaś w „Polityce Polskiej” w 1985 roku. Zaznaczyć trzeba, że moment pierwszej publikacji na ten temat ma miejsce na emigracji w Londynie, ale zastosowanie czynne „obrony czynnej” ma bezpośredni związek już końcem II wojny światowej i działalnością w ramach „Tygodnika Warszawskiego” w drugiej połowie lat czterdziestych, o czym już pisałem wyżej. Dlatego logicznym było, że w 1989 roku nie będzie dążenia do reaktywacji SN-u, ale tworzenie nowej formacji, w nowej rzeczywistości zgodne z logiką szkoły Dmowskiego. Niestety epigoni ani na emigracji, ani w kraju nie dostrzeli swego błędu, a tworząc tzw. historyczne kontynuacje, zagrali w obozie Michnika.

Szkoła polityczna Chrzanowskiego wobec walki politycznej Dmowskiego w odrodzonej Polsce

O pozycji Dmowskiego w II Rzeczypospolitej świadczy dobitnie taka oto manifestacja Stanisława Mackiewicza (Cata): „Byłem piłsudczykiem i piłsudczykiem pozostałem, ale zdaje mi się, że to mi nie przeszkodziło uznać całej wielkiej roli, jaką odegrał w Polsce Dmowski, a nawet z dramatu walki Piłsudski-Dmowski zrobić oś tej książki. Bo walka tych dwóch ludzi wypełniła historię Polski niepodległej, bo gdy Dmowski umarł w styczniu 1939r., niepodległość państwa polskiego była już – w Bogu nadzieja, że oby na jak najkrócej – przegrana.”²¹³ Ten pogląd jest dodatkowo wzmocniony inną jego opinią: „Ale oto w swoich metodach pracy Dmowski był człowiekiem bardziej nowoczesnym, a jeszcze ściślej – o wiele bardziej współczesnym od Piłsudskiego.”²¹⁴

Obie te opinie mają moc legendarną i jednocześnie prowokują pytanie: dlaczego to Piłsudski, a nie Dmowski wygrał walkę o władzę w II RP? Wbrew legendzie odpowiedzi udziela sam zainteresowany. Był przeciwny wszystkim gabinetom, w których endecja uczestniczyła przed zamachem

²¹² Jw. s. 97

²¹³ St. Mackiewicz Cat „Historia Polski od 11 listopada...” s.154

²¹⁴ Jw. s. 105

majowym. Kiedy był krótko ministrem spraw zagranicznych nie uczestniczył w posiedzeniach gabinetu, wysyłając swego zastępcę. Do parlamentu nie kandydował, choć można z absolutną pewnością stwierdzić, że do śmierci mandat miałby zapewniony, a i troski materialne, zwłaszcza w jesieni życia nie byłyby tak dotkliwe. Odpowiedź jest prosta i dość oczywista. Podobnie jak dyktator II RP nie znosił codzienności walki politycznej, zasadzającej się na wzajemnym obrzucaniu się obelgami i podłych gierkach. Tym sposobem ocalił legendę Wersalu i najważniejszego autorytetu endecji. Jednocześnie będąc z boku, a nie na czele obozu politycznego, jak się to w wersji pomnikowej przedstawia, nie został wplątany w brudne gry i kampanie oszczerstw, tak jak czynni politycy pełniący najwyższe funkcje państwowe. Wystarczy przypomnieć jak do dziś piłsudczyzna oskarża endecję i Grabskiego o zdradę Polski w Rydze w 1921 roku, choć nic się tam nie wydarzyło bez uzgodnienia z Naczelnikiem. Ale i samemu Dmowskiemu do dziś przypina się łąć rusofila i germanożercy do tego stopnia, że po dziś dzień, nawet w obozie narodowym jest wiele osób, które jedynie w tym schemacie widzą zasadnicze tezy polityki zagranicznej, choć jest to oczywiste łągarstwo wynikające z ignorancji, z niezrozumienia zasad szkoły Dmowskiego. Pochylając się na moment nad meandrami walki o władzę w II RP, pomiędzy rokiem 1925/26 jasno widać, że Dmowski nie „spodziewał” się majowej sanacji państwa. Świadczy o tym stan przygotowań do powstania Obozu Wielkiej Polski. Owo spóźnienie dobrze widać w zestawieniu ze świadectwem Szefa Sztabu Generalnego, Stanisława Hallera, brata słynnego dowódcy Błękitnej Armii. „Przestrzegałem, przestrzegałem także swoją dymisją, przestrzegali i inni, wiem o tym dokładnie. Wszystko było daremne. Więc za to, że żadnego zwalczania konspiracji (Piłsudskiego – przyp. autora), żadnych przygotowań zapobiegawczych nie było, winne są prawie wszystkie koła polityczne, które za rządów pana Skrzyńskiego przez 5 miesięcy ten stan rzeczy, mimo ciągłych przestróg tolerowały.”²¹⁵

A trzeba pamiętać, że tę koalicję rządową tworzy Związek Ludowo-Narodowy. Nie jest więc tak, że owa konspiracja nie jest znana liderom endecji, a więc i samemu Dmowskiemu a reakcji politycznej i mobilizacji organizacyjnej nie ma. Nie mam zamiaru tutaj endecji oskarżać o przyczynienie się do majowego puczu, jednak fakty są wymowne. Podobnie kiedy przyjrzymy się reakcji na delegalizację Obozu Wielkiej Polski przez sanację. Czy Obóz Narodowy przystępuje do kontrakcji politycznej? Są też i inne podobne momenty, dość dobrze znane, ale czy właściwie rozumiane? Chrzanowski analizując politykę Dmowskiego z jego pierwszego okresu, kiedy jest rzeczywistym liderem ruchu wszechpolskiego, zwraca uwagę na dość szczególny moment, który nam często współcześnie umyka przy ocenie. „Wyznaczając jako pierwszy cel walki o narodowe zjednoczenie ziem polskich w ramach carskiego imperium, Dmowski kierował się jak najbardziej racjonalnymi przesłankami. Wiedział dobrze, że w obliczu wojny światowej skuteczna antyrosyjska akcja polska musi doprowadzić do ponownego związania Rosji z Niemcami. Wtedy wszelkie nadzieje na wojnę między zaborcami znów spełzną na niczym, a przecież tylko w tej wojnie jest szansa dla sprawy polskiej. Francja i Anglia bez sojuszu z Rosją nie ryzykowałyby udziału w I wojnie światowej. Najbliższe lata potwierdziły jak najbardziej strategię Dmowskiego, a odzyskanie niepodległości w 1918r. było jakby jej spełnieniem. Jednak gdy w 1907r. Dmowski ogłosił w swej książce „Niemcy, Rosja i kwestia polska” zasady nowej, rzekomo „prorosyjskiej” polityki Narodowej Demokracji, w wiele środowisk narodowych uderzyło to jak grom. One nie były na to

²¹⁵ Bożena Wodzińska, „O przewrocie majowym 1926”, Wydawnictwo MON, Warszawa 1984, St. Haller „Wypadki warszawskie od 12 do 15 maja 1926 roku”, s.110

przygotowane, przeciwnie, nasiały się jeszcze tak żywe, zrozumiałe antyrosyjskie emocje. Dlatego nie były w stanie tego zaakceptować. Odchodzą wtedy od ruchu narodowego przede wszystkim środowiska społeczne bardziej radykalne, organizacje sprawnie działające, między innymi Narodowy Związek Robotniczy, Narodowa Organizacja Chłopska oraz Związek Młodzieży Polskiej „Zet”²¹⁶

W tej diagnozie uderzają dwie rzeczy. Pierwsza to zdolność do zrozumienia momentu dziejowego przed jakim stanęła polityka polska i jej wpływ na globalną grę w koncercie mocarstw. Druga – to pójście pod prąd wobec tradycyjnej w Kongresówce linii antyrosyjskiej, która kosztowała endecję w początkach odradzania się państwa utratę przewagi elektoralskiej nad polityczną konkurencją. Chrzanowski ten zwrot Dmowskiego pod prąd społecznych oczekiwań tak komentuje: „Od początku bardzo duże wrażenie robiła na mnie myśl Jana Ludwika Popławskiego. Zapadło mi w pamięć jedno z jego stwierdzeń, że „co innego jest polityka uczuć, a co innego liczenie się w polityce z uczuciami, które są siłą realną” („Przegląd Wszechpolski” – 1897: „Polityka nerwowa”). O tym więc musi pamiętać polityk realista. Z tego punktu widzenia Roman Dmowski był, moim zdaniem, w dużej mierze politykiem gabinetowym XIX wieku, który tych spraw przynajmniej do czasu OWP nie doceniał w dostateczny sposób. Miał silną wolę, zdolność przeciwstawiania się nastrojom społecznym, ale czasem niestety je lekcewał. Stąd moim zdaniem skala zwichnięcia w ruchu narodowym w momencie przełomu orientacyjnego w przededniu I wojny światowej po 1905 roku. [...] Sądzę, że tę reorientację w stosunku do Rosji można było przeprowadzić łagodniej, mniej drażniąc powszechne odczucia. Straty w zapleczu społecznym później trzeba było odraabiać. W okresie Obozu Wielkiej Polski Dmowski podjął próbę odzyskania rezonansu w młodym pokoleniu. W dużej mierze to się udało, choć opuszczenie SN-u przez nurty narodowe bardziej radykalne wprowadziło ponownie sporo zamieszania. Nawiasem mówiąc, mój przyjaciel Marek Jurek wypomnił mi, że zarzucam Dmowskiemu, a sam podobnie uczyniłem godząc się w 1992 roku na koalicję rządową z Unią Demokratyczną, ale widocznie też jestem trochę z XIX wieku”²¹⁷

Ta konstatacja jest dla zrozumienia przegranych ruchu narodowego w II i III Rzeczypospolitej sprawą kluczową. Nieumiejętność i brak przykładania w polityce dostatecznej wagi do sprawy „uczuć, które są siłą realną” są niestety w setną rocznicę odrodzenia naszej państwowości nadal cechą stałą. Trzeba tu nadmienić, że nie każdy lider polityczny, posiadający nawet wyjątkowe talenty rozumu politycznego nadaje się na trybuna ludowego. Jak do tej pory, w III RP to Jarosław Kaczyński jest niekwestionowanym liderem, który potrafi łączyć oba te aspekty: konieczności polityki państwa z emocją społeczną, bez której nie ma kapitału politycznego. Kiedy ujawniła się konieczność wysunięcia na pierwszą linię innych współpracowników uczynił to i wygrał.

Choć zarówno wobec Dmowskiego, jak i Chrzanowskiego można czuć niedosyt w zakresie tego, czego nie dokonali, to jednak mimo różnych warunków historycznych obaj rozumeli, że celem jest państwo polskie, gdyż bez niego dalszy los narodowy jest niepewny i niegodny. Dmowski musiał dążyć do „zebrania ziem polskich”, Chrzanowski do odzyskania państwa, wyrwania go z rąk polityki totalnej i nieoddania w ręce postkomunistów oraz lewicy liberalnej. Zadanie Chrzanowskiego o tyle było „trudniejsze”, że trzeba było się go podjąć w warunkach Dmowskiemu w dużej mierze obcych. O ile w Rosji przywódca endecji za pracę dla sprawy polskiej mógł trafić do więzienia lub na zesłanie (jak np. Józef Piłsudski), to już pod zaborem austriackim mógł działać swobodnie. Od tzw. rewolucji 1905 roku po wybory do Dumy może się jedynie obawiać

²¹⁶ W. Chrzanowski „Pól...” s.51

²¹⁷ Jw. s.63

bojówek PPS. Efektem tych stosunkowo swobodnych warunków pracy są jego niezapomniane książki – koncepcje polityczne. Chrzanowski zaś jest podany nieustannej inwigilacji, a do lat sześćdziesiątych uchodzi za jednego z głównych wrogów ludowego państwa i działa w warunkach, w których jedynie wariaci marzą jeszcze o odzyskaniu niepodległości. Do czasów pierwszej Solidarności władza ludowa była w stanie w ciągu doby aresztować praktycznie całą opozycję. To nie są warunki do pracy politycznej, która po sobie zostawi „Myśli nowoczesnego Polaka”, czy „Niemcy, Rosja, a kwestia polska”. W przeciwieństwie do Dmowskiego i sobie współczesnych Chrzanowski w praktyce i w miarę posiadanej swobody osobistej idzie drogą „obrony czynnej”. Musi być realistą i pragmatykiem, zachowując jednocześnie program ideowy, który ulega modyfikacjom w miarę zmiany sytuacji. Do końca musi być politykiem praktykującym.

Kwestia polska w polityce zagranicznej

I w tej mierze zarzuca się Chrzanowskiemu odejście od endeckich pryncypiów za poparcie wstąpienia Polski do UE i NATO. Są tacy, którzy mają dostęp do jakiejś tajemnicy i wiedzą co w latach dziewięćdziesiątych XX wieku uczyniłby nieomylny Dmowski. Zapominają z wielką niefrasobliwością o tym, co już zaznaczył w biografii Romana Dmowskiego Roman Wapiński, że samo państwo w XX wieku zostało odrodzone, rozebrane a następnie okrojone i przemieszczone, a układ geopolityczny i geostrategiczny uległ trzem gruntownym przemianom. Wracając zaś do Dmowskiego i jego polityki zagranicznej warto zauważyć, że w czasie jego największego tryumfu wiele działań należało pilnie wykonać na poziomie dyplomatycznym i propagandowym, aby wyrzucić nacisk przez opinię publiczną na rządy biorące odpowiedzialność za przyszły ład światowy. Pracę tę należało wykonywać równocześnie. Łatwo zapominamy ilu starań trzeba było dołożyć, aby nie zmienić przemyślanej polityki w improwizację. Oddajmy głos samemu Dmowskiemu: „Rozmowa, prowadzona w tonie bardzo przyjaznym, zakończyła się tym, że Wilson zaproponował mi, ażebym mu dostarczył mapę państwa polskiego takiego, jakie mieć chcemy, wraz z notą wyjaśniającą, w której o każdej prowincji byłoby powiedziane dlaczego nam jest potrzebna, jakie ma znaczenie dla przyszłego państwa i jakie mamy do niej prawa. Zabrałem się natychmiast do przygotowania mapy i memoriału dla Wilsona. Zresztą szkic mapy, zgodny z uchwałami Komitetu Narodowego, przywozłem ze sobą. Ogromną pomocą w tej pracy był mi Aleksander Znamięcki, przebywający od paru lat w Ameryce. Ofiarował mi się po przyjacielsku na sekretarza na cały czas mego pobytu w Stanach Zjednoczonych i umiejętną pracą swoją oraz dużymi stosunkami, jakie posiadał w amerykańskich kołach wpływowych, ogromnie mi ułatwił zadanie [...] Obawialiśmy się, że sprawa nasza w Ameryce stoi źle, ale nie przypuszczaliśmy, że aż tak źle, jak się okazało. Sekcja polska komisji House'a miała z góry instrukcje, ażeby się ziemiami zaboru pruskiego wcale nie zajmowała. Znaczy to, że ci, od których instrukcja wyszła, nie mieli wcale zamiaru poruszać na Konferencji Pokojowej sprawy oderwania ziem zaboru pruskiego od Niemiec i spodziewali się, że sprawa nie przyjdzie wcale pod dyskusję. Trzeba było działać szybko i energicznie. Zwróciłem się do Wydziału Narodowego w Chicago, który wydał natychmiast komendę, ażeby we wszystkich środowiskach polskich organizować wiece i na nich uchylać żądanie Polski z Poznańskim, Śląskiem, Prusami Zachodnimi i Gdańskiem.”²¹⁸

²¹⁸ Tomasza Sikorskiego, Adama Wątroby „Narodowa Demokracja XIX i XXI wiek. Dzieje ruchu politycznego”, Adam marszałek, Toruń 2012, Barbara Kubis, „Roman Dmowski w ocenie własnej i współczesnych...”, s.258

Obecnie, kiedy patrzymy na tę historię uważamy ją za oczywistą. Nic z tych rzeczy. Zanim nastąpił ten moment, aby politykę amerykańską przysposobić do interesów polskich, musiało się na ziemi amerykańskiej wiele wydarzyć i nic nie było z góry przesądzone. Przytaczane tu wspomnienie Prezesa z rozmowy z amerykańskim prezydentem, jest jednym z owoców życia innego wielkiego Polaka, którego dokonania w dziele odrodzenia Polski dostatecznie nie doceniamy. Wystarczy sobie uświadomić, że Paderewski nie został pierwszą ikoną amerykańskiej i europejskiej high society, aby dojść do wniosku, że prawdopodobieństwo pojawienia się 13 punktu Deklaracji Wilsona było i tak przesądzone, ale nie w treści, w jakiej został zredagowany. Polska powróciłaby więc na mapy, ale jako kolejna wersja Królestwa Kongresowego (bez Wielkopolski, Śląska i innych dzielnic). Byłaby państwem teoretycznie niezależnym, w rzeczywistości stałaby się landem Republiki Weimarskiej. W swej istocie państwo mazowieckie zależałoby od woli Niemiec. Przyjęcie koncepcji, a zarazem metody uzasadniającej rozpiętość terytorialną przyszłego państwa polskiego na Wiśle przesądzała o dostępie do Bałtyku, ale równocześnie o niezbędności Śląska i Wielkopolski. Prusy Wschodnie zostały przy Niemcach za sprawą oporu Anglików i „niezrozumienia” wagi tego terytorium dla pokoju światowego u Francuzów. Liczył się cel, ale nie był możliwy do osiągnięcia bez użycia właściwej metody i wynikającej z niej argumentacji, która wskazywała twardą logikę dowodu. Paradoksem tej amerykańskiej sytuacji jest niedostrzeżenie przez Dmowskiego w późniejszym czasie roli, jaką może również w przyszłości odegrać polityka amerykańska w naszym regionie. Dmowski w swej metodzie kładzie nacisk na dwie sprawy jednocześnie – kształt terytorialny, który przekłada się na siłę odradzającego się państwa, jednocześnie wykazując, że jego siła przesądza o trwałości pokoju w Europie po Wersalu. Dlatego droga wyjścia z rozbiorowego pata nie mogła podążać za antyrosyjskim resentymentem, aby nie być zakładnikiem polityki niemieckiej. Ten paradygmat ma znaczenie również obecnie, z tą różnicą, że dziś amerykańska polityka nie jest tak odległa i zdystansowana jak po Wersalu, a Rosja choć wobec Polski nieprzytomnie arogancka, to jednocześnie niezdolna jest nas pokonać, aby sobie śmiertelnie nie zaszkodzić. Fenomen tej reorientacji politycznej wymyślony i przeprowadzony przez Dmowskiego możemy docenić dopiero, kiedy uświadomimy sobie, kto w rzeczywistości trzymał klucz do polskiego odrodzenia. Układ sił politycznych wewnątrz państw zaborczych kierował polską opozycję umiarkowaną i radykalną do obozu niemieckiego. W monarchii Habsburgów lojalizm się opłacał a zarazem był koniecznością, aby utrzymać polską przewagę nad rosnącą emancypacją Ukraińców i Czechów, wspieranych z Petersburga, ale również zabiegających kosztem polskiego stanu posiadania o wpływy na dworze Franciszka Józefa. Polska opozycja w zaborze niemieckim, aby miała jakąkolwiek swobodę ruchu w polityce wewnętrznej państwa Hohenzollernów, musiała stać na gruncie lojalizmu i legalizmu, a tym samym z daleka trzymać się od rosyjskiego wsparcia. Wnikliwa obserwacja „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy” na zachodnich kresach ukazywała dość jednoznacznie sprawczość i siłę niemieckiej maszyny państwowej oraz świadomość klasy politycznej i korpusu urzędniczego. Jeżeli więc w zaborze rosyjskim niemal wszystkie frakcje polityczne są antyrosyjskie to tym samym stają się naturalnym sojusznikiem interesów niemieckich, gdyż dwór Romanowów gotów jest wiele dać, ustąpić, aby niemieckie tajne służby nie finansowały polskiego buntu. Wśród części klasy politycznej (zwłaszcza tej insurekcyjnej) funkcjonowało przekonanie, że zbrojny bunt Kongresówki jest w stanie obalić carat i dać sprawie polskiej szersze pole manewru. Kłopot był między innymi taki, że o ile Niemcy w pierwszej fazie gotowi byli udzielić konspiracji antyrosyjskiej wsparcia,

o tyle po wybuchu powstania z jeszcze większą gorliwością wspierali Ochronę. Natomiast ruch w stronę rządu Rosji w przeszłości był wykonywany wielokrotnie i niemal za każdym razem coś przynosił, choć później car się wycofywał. Można było zatem oczekiwać, że w sprzyjających warunkach politycznych taki manewr z polityką rosyjską jest możliwy do przeprowadzenia. W przeciwieństwie do Austro-Węgier i II Rzeszy, nasza orientacja na współpracę z zaborcą była już realizowana przed wybuchem wojny, i jak wiemy, była pośrednio orientacją na Niemcy. Natomiast w samej Rzeszy niewiele nam miano do zaoferowania. Sprawa polska była tolerowana jedynie pod przymusem obowiązującego ustroju parlamentarnego, który obejmował wszystkie niemieckie prowincje, więc i te polskie też. Musiały one mieć te same prawa, co pozostałe. Polityka niemiecka uczyniła z polityki polskiej w zaborze rosyjskim skuteczne narzędzie realizacji celów niemieckich wobec Rosji i samego narodu polskiego. Aby więc wybić się na niepodległość należało to błędne koło wpierv odkryć, a następnie zrozumieć jego współzależności i rozerwać. Odrzucając antyrosyjską linię polityczną Dmowski utracił jednocześnie kontrolę Niemiec nad polityką polską w Kongresówce. Na ogół w tej koncepcji upatruje się podobieństwo do ruchów późniejszego Naczelnika państwa. Kłopot z tym jest taki, że Marszałek nigdy polityki zagranicznej nie rozumiał, a jego wielbiciele nie są w stanie przyjąć czegokolwiek krytycznego na jego temat. Po odzyskaniu niepodległości należało prowadzić politykę zagraniczną tak, aby istnienie państwa polskiego nie było od byłych zaborców zależne. Rozwiązując dylemat strategicznej zależności interesów polskich od stanu relacji Niemcy – Rosja (powstałej jeszcze w XVIII wieku), Dmowski składał jej los po roku 1918 już w polskie ręce, rozumiejąc wpływy koniunktury międzynarodowej na zachowanie suwerenności państwa. „Dmowski w oświadczeniu złożonym przed Senacką Komisją Spraw Zagranicznych z zadowoleniem konstatował brak zasadniczych różnic w stanowisku Francji i Wielkiej Brytanii w kwestii przywrócenia wojskowej kontroli Niemiec. Z satysfakcją oceniał w tym kontekście uwzględnienie przez Londyn międzynarodowego położenia Polski. Zapowiedział podpisanie z Wielką Brytanią w niedalekiej przyszłości traktatu handlowego. Realizacja tego projektu nastąpiła 26 listopada 1923 roku. [...] Minister spraw zagranicznych RP bez satysfakcji stwierdził istnienie dysonansów między polityką Włoch a Francji. Nie ułatwiały one utrzymania przez Polskę z Italią relacji analogicznych do stosunków z Paryżem, co jak deklarował wobec Francesco Tommasiniego – było jego zamiarem. W jego przekonaniu tylko zgodna współpraca „całego bloku państw zwyciężkich i odrodzonych” mogła „utrzymać i obronić” ład międzynarodowy powstały po I wojnie światowej”.²¹⁹

Wniosek, jaki z tego płynie, jest taki, że od zdolności utrzymania sojuszu pomiędzy zwycięzcami w Wielkiej Wojnie, zależy pokój gwarantujący uzyskany status państwa polskiego. Uwzględniając istnienie Ligi Narodów, tego europejskiego koncertu mocarstw, polityka polska nie była zależna od gry Niemcy-Rosja i trwało to aż do czasu przełamania w wewnętrznej polityce Niemiec w 1933 roku. (Warto tu zauważyć, jak mocno od stanu polityki wewnętrznej Niemiec i Polski uzależniona jest polityka europejska). Po zwycięstwie Hitlera w wyborach parlamentarnych dochodzi do zapaści w systemie europejskich gwarancji bezpieczeństwa. Zmiana władzy i rozejście się bloku wersalskiego umożliwiają III Rzeszy dążenie do zakwestionowania ładu wersalskiego, co staje się możliwe i stosunkowo łatwe w wyniku rozprężenia sojuszy pomiędzy Francją i Anglią oraz w wyniku włosko-francuskiej rywalizacji na morzu Śródziemnym i w rejonie Maghrebu. Przywołuję tu stanowisko Dmowskiego jako ministra spraw zagranicznych, gdyż umyka nam

²¹⁹ Jw. s. 266

jak szeroko widział on współzależność polskiej polityki zagranicznej od stanu polityki międzynarodowej w Europie, krytykując przy tym ostro Ligę Narodów za jej słabość i niezdolność do gwarantowania ładu wersalskiego, co jednoznacznie prowadziło do uwolnienia niemieckiej siły i wciśnięcia polityki polskiej pomiędzy III Rzeszę a Rosję Sowiecką, czyniąc z niej przedmiot gry koncertu mocarstw. Jako „płytki” natomiast możemy określić jego stosunek do państw bałtyckich, ale ten pogląd jest w pewnym sensie na wyrost, biorąc pod uwagę jak krótko Prezes Ligi Narodowej pełnił funkcję ministerialną. »Jeżeli chodzi o perspektywy istnienia niepodległej Litwy, to Dmowski oceniał je analogicznie jak szanse Łotwy i Estonii. W aktualnej sytuacji (1923 r. – przyp. autora) opowiadał się wszakże za normalizacją stosunków polsko-litewskich i zakończeniu stanu „potencjalnej wojny” między obu państwami. Okazją do tego miało być zajęcie się przez Ligę Narodów sprawą Kłajpedy. W czasie wspomnianego już posiedzenia senackiej komisji spraw zagranicznych Dmowski wyraził nadzieję, iż instytucja genewska zajmie w tej kwestii stanowisko „jasne i energiczne”, a członkostwo Polski i Litwy ułatwi wejście obu państw w bezpośrednie pertraktacje. Miały one dotyczyć przede wszystkim otwarcia przez terytorium litewskie dróg tranzytowych, które w jego opinii miały kluczowe znaczenie dla życia gospodarczego północno-wschodniej Polski. Prócz tego dostrzegał potrzebę zawarcia innych porozumień, stawiając na pierwszym miejscu umowy handlową i komunikacyjną. Normalizacja stosunków z Litwą miała w przekonaniu Dmowskiego dać Polsce, obok korzyści ekonomicznych, polepszenie jej położenia strategicznego poprzez zneutralizowanie niebezpieczeństwa stworzenia przez terytorium litewskie korytarza między Sowiecami a Rzeszą«. ²²⁰

Ten zamiar się nie powiódł. Litwa zbrojnie zajęła Kłajpedę gdy tylko okazało się, że ma ona obowiązek zabezpieczyć prawo do dzierżawy na 99 lat wolnej strefy handlu oraz wolnego tranzytu dla polskiej gospodarki. Historia zatem znów przyznała Dmowskiemu rację, ale nie to jest tu istotne. Jak przejrzymy inne cele polityki zagranicznej jakie stawiał przed sobą i swym ministerstwem, okaże się, że – podobnie jak w przypadku Anglii lub Litwy – dążył on w regionie do zawierania przede wszystkim umów handlowych i przywilejów tranzytowych, uznając jako zasadę w polityce zagranicznej, aby drogę do bezpieczeństwa państwa realizować poprzez rozwój wymiany handlowej (jako motoru rozwoju gospodarki Polski) i tworzenie gospodarczych współzależności, będących mocniejszą gwarancją sojuszu niż polityczne traktaty o gwarancjach bezpieczeństwa spisane w dokumentach. Takimi umowami miał zamiar związać z Polską cały region Trójmorza, jednocześnie nie rojąc o regionalnych blokach politycznych. „Dmowski pozostał ministrem przez około 7 tygodni. Zbyt krótki to czas, by mógł on w pełni pokazać swoje możliwości i osiągnąć znaczące rezultaty. Jan Skotnicki, posiadający dobrą orientację odnośnie opinii funkcjonujących na temat Dmowskiego wśród urzędników MSZ, stwierdzał, iż „byłby on świetnym redaktorem jakiegoś wielkiego politycznego organu, nigdy zaś ministrem! Ciągłe bowiem wygłaszanymi programowymi artykułami nie rusza z miejsca. Tymczasem w ministerstwie należy systematycznie, omijając wszelkie przeszkody, krok po kroku posuwać sprawę, [i] nie ujawniając końcowego celu, wcielać w życie swój program.[...] Niemniej w trakcie pełnienia tych obowiązków przywódca Narodowej Demokracji dał się poznać, jak pisze Kajetan Morawski, jako mąż stanu (...), który swej służby sprawie całego narodu ani na chwilę nie ograniczał do ram wytkniętych przez interes własnego obozu”. ²²¹

²²⁰ Jw. s. 270

²²¹ Jw. s. 275

Celowo przytoczyłem tę krytyczną opinię Skotnickiego, gdyż potwierdza ona, że lider endecji nie potrafił, nie umiał się wbić w tryby maszyny państwowej. Niemniej jego zbyt krótki staż w ministerstwie jest nie do końca miarodajny, biorąc pod uwagę okres sprawowania funkcji przez jego następców, zwłaszcza Becka. Narcystyczna osobowość ostatniego ministra II RP przebijała, a wręcz rozsadzała ramy dyplomacji, nieraz uderzając w interesy państwa poprzez rozpatrywanie spraw zagranicznych pod kątem ich wykorzystania w polityce wewnętrznej, aby umacniać rządy sanacji. Tego o Romanie Dmowskim nie sposób stwierdzić. Ten krótki okres pełnienia funkcji ministra i treść jego wystąpienia przed komisją senacką jednoznacznie wskazują, że resentment i przywiązanie do własnych tez politycznych nie ograniczały jego horyzontu. Obecnie dość często usiłuje się ustawiać Dmowskiego po którejś ze stron politycznego sporu o stosunek do Unii i NATO. Jest to oczywiście nieporozumienie i ahistoryzm. Możemy za to z pewnością stwierdzić, że Dmowski dostrzegał istnienie ciał międzynarodowych i traktował je pragmatycznie, a nie ideologicznie. Bardzo ciekawa jest także opinia przywódcy obozu narodowego na temat przyszłości stosunków światowych, wybiegająca daleko poza ramy politycznych kalkulacji i zdarzeń nie mieszczących się w bieżącej rzeczywistości: „Europa – mowa tu o krajach, których byt jest oparty na wielkim przemyśle – gospodarstwa swego nie odbuduje; nie może zatrzymać postępu industrializacji całego świata i wrócić do czasów, kiedy miała monopol nowoczesnego przemysłu; i nie może odzyskać swego, zniszczonego przez długą wojnę bogactwa, bo nie może dalej eksploatować innych części świata w tej samej mierze. Przeciwnie, pole tej eksploatacji będzie się szybko kurczyło. (...) Podwaja tę doniosłość inny przełom, mianowicie ten, który dziś odbywa się w Azji. W całej Azji rozbrzmiewa coraz głośniejsze hasło wyzwolenia się spod opieki europejskiej. Zapoznaje się ona w szybkim tempie z europejską wiedzą, techniką i metodami organizacji po to, żeby tę naukę przeciw Europejczykom zużytkować. Przy postępującym upadku Europy emancypacja Azji jest tylko kwestią czasu, i to prawdopodobnie niedługo. Za emancypacją pójdzie ekspansja i ambicje do przodującej roli w świecie. Azja to połowa świata, a same Chiny na liczbę głów to więcej niż cała Europa razem z Rosją. Czynny udział ludów azjatyckich w życiu całego świata będzie największym przewrotem, jaki dzieje powszechne widziały. Ten zaś przewrót już się rozpoczął”.²²² W tej wypowiedzi widać nie tylko wierność warsztatowi, gdyż ta opinia znajdzie swe potwierdzenie za parę lat już na konferencji w Teheranie, na której prezydent USA dopomina się skutecznie o udziału Chin w podziale światowego porządku, jaki ma zostać zbudowany. Według Roosvelta świat ma być podzielony na cztery strefy wpływów: europejską, sowiecką, amerykańską i chińską. Chiny otrzymują miejsce wyznaczone przez prezydenta USA, mimo że trwa wojna z Japonią i toczy się wojna domowa. Chiny są pogrążone w wielkim chaosie. Jest kilka ośrodków politycznych usiłujących przejąć kontrolę nad pozostałymi, a jeśli ktokolwiek z chińskich polityków chciałby reprezentować to państwo na zewnątrz, nie ma na to mandatu. Ta wizja przyszłości na naszych oczach się dopełnia. Tyle tylko, że autor „Niemiec, Rosji i kwestii polskiej” przeoczył lub raczej nie docenił Stanów Zjednoczonych i zjawiska globalizacji rynków finansowych. W istocie pominął utowarowienie kredytu, które bardzo szybko okazało się rewolucyjnym wynalazkiem potęgującym rozwój gospodarczy na bazie zadłużenia wszystkich sektorów, konsumentów i oczywiście rządów. Rynek finansowy tym sposobem doprowadził w XX wieku do przebudowy XIX-wiecznego modelu gospodarczego – z gospodarki przemysłowej na usługową, w której usługi handlowe i finansowe przemieniły gospodarkę do tego stopnia, że w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku można było odejść

²²² Jw. s. 261

od parytetu złota na rzecz zaufania do systemu ekonomicznego i porządku prawnopolitycznego. W wyniku tego procesu Zachód zyskał nowe narzędzia służące do utrzymania swej potęgi, aby następnie narzucić nowy model światowej ekonomii. Brak tej diagnozy u Dmowskiego jest naturalną konsekwencją wynikającą z niedorozwoju polskiego rynku finansowego, a tym samym luki w wiedzy i doświadczeniu elity politycznej, ekonomicznej i społecznej, którą to kształtuje ponad wiekowy rozwój tego sektora w państwach wiodących, zwłaszcza w imperiach kolonialnych. Trzeba jednak zauważyć, że ani Wielka Brytania, ani Francja, ani tym bardziej Niemcy nie odbudowały swej potęgi z okresu belle epoque. Ich potęgę polityczną konsekwentnie przez następne dekady przejmują Stany Zjednoczone, aby ostatecznie po zwycięstwie w zimnej wojnie osiągnąć dominus mundi. Roman Dmowski wyraźnie wskazuje na ten dziejący się już proces, którego konsekwencją będzie zakwestionowanie zachodniego prymatu na świecie poprzez wschodzące potęgi azjatyckie. Chrzanowski po ponad pół wieku, w epoce rozpuszczania się zachodniej dominacji w multikulturalizmie i konsumeryzmie, tak konkluduje dynamiczną rzeczywistość w swoim ostatnim publicznym wystąpieniu 20 grudnia 2011 roku: „Uważam, że sprawa integracji europejskiej, to kluczowy problem, a przynajmniej powinien nim być w procesie kształtowania się nowego układu ruchów politycznych w Polsce. Wokół koncepcji rozwiązywania kluczowego problemu w danym okresie historycznym, kształtują się takie układy. Układ w końcu XIX wieku: ruch narodowy, ludowy, socjalistyczny – wypełnił swoje zadanie. Było nim odzyskanie niepodległości po okresie zaborów, sprawa ukształtowania się nowoczesnego narodu, problemy natury socjalnej. Jakim celem w naszym okresie ma służyć integracja europejska? Po pierwsze sprawa bezpieczeństwa. Polityka równowagi sił między europejskimi mocarstwami nie zdała egzaminu. Nie zapobiegła dwóm wojnom światowym, wywołanym napięciami wewnątrz europejskimi. Już w dzisiejszej postaci Unia wyklucza powstanie zarzewia wojny światowej w ramach Europy. Ale sprawa bezpieczeństwa to dziś w zasadzie nie Europa, a inne kontynenty, a w zasadzie Azja. Europa dziś to kryzys demograficzny, konsumeryzm, negacja podstawowych wartości kulturowych, które ją ukształtowały. To obecność, tzw. jak mówiło się podczas wojny, V kolumny w postaci wielomilionowych rzesz imigrantów spoza Europy, bez zdolności do ich integracji ze społecznościami, w ramach których mieszkają. Natomiast Azja, to wielki wyz demograficzny, rozwój gospodarczy przy równoczesnym ubóstwie szerokich rzesz społecznych, to wielki dynamizm ideologiczny – myślę przede wszystkim o islamie. Starcie nie musi, choć może, mieć charakter siłowy, jednak szanse poszczególnych krajów europejskich w pojedynkę byłyby zerowe. [...] Tę cywilizację kształtowała tradycja starożytnego Rzymu – prawo rzymskie oraz chrześcijaństwo. Państwa zachodnie te tradycje co najmniej pomijają. Jan Paweł II widział to jako zadanie dla Polski w porozumieniu z odpowiednimi nurtami społecznymi występującymi w innych państwach. Dotychczas tego zadania Polacy nie podjęli. A do tego przekonany jestem, że czynnik cywilizacyjny, to główny wyznacznik dopuszczalnych granic unijnych i europejskich. Muszą być jakieś granice każdego tworu tego typu, o ile wyszliśmy już z epoki koczownictwa, muszą być granice Unii, jeżeli ma ona być rzeczywiście europejska. Z Turcją jest możliwe np. ustalenie szczególnych zasad w obrocie gospodarczym, jednak poprzez przyjęcie do Unii Turcja stanie się Europą, a oni wcale tego nie chcą. Raczej Europa przestanie być europejska. Problem Ukrainy też nie jest prosty. Nie należy ona bowiem już do sfery przeoranej prawem rzymskim. Wspólne prawo może spełniać swoją rolę jedynie w odniesieniu do społeczności, których kultury mają charakter komplementarny, a nie diasporalny”.²²³

²²³ W. Chrzanowski, zapis z konferencji „Polska-Europa-Przyszłość”, rok 2011, opublikowany pod wspólnym

Przytoczona wypowiedź ma miejsce na cztery lata przed najazdem imigrantów na Europę. To wydarzenie miało miejsce wbrew twierdzeniu Marszałka Chrzanowskiego, że Unia jako wspólnota jest w stanie się takim sytuacjom przeciwstawić. Jak wiemy doszło do „nieautoryzowanej” decyzji kanclerz Republiki Federalnej, a jej uporczywe podtrzymywanie rozpoczęło proces polaryzacji polityk wewnętrznych w największych krajach Unii, do wyjścia Zjednoczonego Królestwa z Unii włącznie. Ten stan rzeczy nastąpił ponieważ państwa Unii nie stawiały czoła wyzwaniom, które wymienia Chrzanowski, a wręcz przeciwnie – kryzysy się jeszcze pogłębiły, a siły polityczne do niedawna uchodzące za strażników europejskiej tożsamości, przeszły na drugą stronę uchwalając z własnej inicjatywy prawa gejowskie. Unia mająca tradycję słabej sterowności i niezdolności do podejmowania właściwych decyzji w wymaganym czasie, utknęła w politycznym paraliżu, którego nie jest w stanie jak do tej pory przełamać wciąż słabnący tandem Paryż-Berlin. Początków obecnej sytuacji upatruję w stale powiększającej się supremacji Niemiec względem innych ośrodków politycznych w Europie. Wzrost siły polityki RFN jest w dużej mierze skutkiem wprowadzenia wspólnej waluty na warunkach promujących niemiecką gospodarkę i system finansowy a kosztem słabo zarządzanych gospodarek krajów tzw. Południa. Od najazdu imigrantów ośrodki unijnej władzy centralnej i ich decyzje wzbudziły napięcia społeczne i polityczne. Jednak wyciąganie wniosku, że bez Unii polityka polska byłaby bardziej skuteczna a państwo bardziej bezpieczne nie jest uprawnione. Unia pomimo pogłębiającego się kryzysu wciąż pozostaje dla polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej bezalternatywna, z tym jednak zastrzeżeniem, że rozpad lub przekształcenie jej w nadchodzącej przyszłości muszą być ujęte w rachubach polityki zagranicznej w nadchodzącej przyszłości. Warunki podstawowe, na które zwracał uwagę Dmowski, czyniąc przypuszczenia co do kierunku rozwoju polityki światowej oraz diagnoza Chrzanowskiego, znajdują dziś potwierdzenie i należy przypuszczać, że trzecia dekada XXI wieku będzie zdominowana dwoma procesami: wzrostem znaczenia politycznego Chin i coraz większego rozkładu Unii. Stany Zjednoczone zostaną zaś przymuszone do zrewidowania swej globalnej polityki. Pytanie brzmi: czy odbędzie się to naszym kosztem, czy zyskiem? Niemniej UE i NATO wzajemnie się wciąż pomimo wielu rozbieżności przenikają, stanowiąc dla nas wspólny obszar bezpieczeństwa militarnego i ekonomicznego, choć nie pozbawionego wyzwań na historyczną miarę. Argumentacja Chrzanowskiego, jeśli dobrze się jej przyjrzymy, w naturalny sposób swe źródła i metodę analizy czerpie ze szkoły Dmowskiego. Przy wszystkich swych wadach i ograniczeniach zarówno NATO, jak i Unia rozsadzają układ Berlin-Moskwa na tyle, że nasza polityka bezpieczeństwa nie znajduje się w próżni. Nasi sąsiedzi ze wschodu i zachodu mają w dużej mierze skrępowane ruchy, a ich stałym istotnym kontrapunktem jest polityka amerykańska w regionie. Dlatego obecna rzeczywistość nie pokrywa się z tą sprzed II wojny światowej. Należy u Chrzanowskiego dostrzec to, co legło u podstaw zmiany w linii politycznej Dmowskiego, aby wydobyć sprawę polską z kleszczy niemiecko-rosyjskich. Lewarowanie się poprzez tzw. „sojusz” z Rosją, a więc przejście z pozycji antyrosyjskich na tzw. „prorosyjskie” wyprowadzało z nich polskie interesy do nowej przestrzeni geopolitycznej. U Chrzanowskiego pogląd na kierunek umiejscowienia państwa polskiego również wynika z dostrzegania konieczności lewarowania, wzmacniania niepodległości państwa o taki układ międzynarodowy, który nie polega na wymianie jednego opiekuna na innego, gdyż oznacza to powrót do sytuacji z lat trzydziestych ubiegłego wieku lub PRL-u, ale na zabezpieczeniu interesów polskich w układzie wielostronnym, a jedynie Unia i NATO stanowią istniejącą

alternatywę. Propozycja, którą przedłożył Jan Łopuszański i inni liderzy Ruchu Narodowego, aby Polska była państwem buforowym, mieszczącym się poza NATO, Unią i Rosją, jest oparta o fałszywe argumenty przywołujące konieczność ochrony polskiej tożsamości, a politycznie naiwna. Zapytajmy ich o alternatywę na poziomie bezpieczeństwa, militarnego, politycznego i ekonomicznego. Te ostatnie elementy są przez antyunionistów na ogół pomijane, jak również fakt, że realna polityka dzieje się w realnym świecie, który jest miejscem bardzo wymagającym. Wyłącznie w drodze walki, tej zewnętrznej, jak i tej wewnętrznej, kształtuje się polityka każdego państwa i narodu. Nie istnieją idealne warunki. Od polityki wewnętrznej w nadchodzących dekadach będą zależały nasze losy w stopniu nieporównywalnie większym, niż było to dotychczas i w tym sensie analogia do przełomu XVII i XVIII wieku znajduje pewne uzasadnienie. Mało tego, rzeczy jakie dzieją się w tzw. starej Europie nie są wyłącznie zagrożeniami, ale mają w sobie wielki potencjał dla naszego wzrostu w stosunkach międzynarodowych, pod warunkiem wszakże, że tradycyjny styl życia współczesnych Sarmatów zostanie odrodzony, a nie jedynie zachowany. Kto na przykład przypuszczał, że po wyborach parlamentarnych niemieccy politycy będą potrzebowali aż pół roku na zbudowanie nowego gabinetu? U nas od dziesięcioleci sytuacja niespotykana.

Przełóżając wypowiedzi i śledząc poglądy Dmowskiego i Chrzanowskiego na temat Ukrainy, dostrzeżemy oczywistą zbieżność. Wynika ona z przyjęcia właściwej perspektywy politycznej i metodologicznej. W czasach Dmowskiego niepodległa Ukraina to chimera, która próbuje kosztem polskiego żywiołu na Kresach i w Galicji szukać swej przestrzeni politycznej, choć podstawy ku temu są bardziej niż niewystarczające. Historia to potwierdza. Wchłonięcie przez Rosję Sowiecką Ukrainy bez większego wysiłku militarnego i kosztów politycznych, przy masowym poparciu samych zainteresowanych, jest dość znaczącym argumentem w sprawie. Są analitycy i publicyści, którzy od czasów II RP uważają, że Dmowski wektora ukraińskiego nie doceenił, podobnie jak państw bałtyckich, które uważał za sezonowe. Obecne istnienie państw bałtyckich jedynie z pozoru robi wrażenie trwałych struktur państwowych. Wiem, że to brzmi jak herezja. Wyzwanie jakie stoi przed nimi to uzyskanie odpowiedzi na pytanie, kto i dlaczego ma utrzymywać te państwa, skoro nie są one w stanie pokryć tych kosztów same?²²⁴ Temu mirażowi w dużym stopniu ulegają politycy tych państw, ignorujący do niedawna polskie sąsiedztwo i bezkrytycznie orientując się na Niemcy i Komisję Europejską. Dopiero zajęcie Krymu i reakcja Zachodu, głównie USA i RFN, wywołały pewną refleksję polityczną, że ignorowanie obecności polskiej polityki w tym obszarze jest co najmniej nieporozumieniem. Świadomość tego faktu nie od razu dotarła do polityków bałtyckich, jednak nowa sytuacja zaczęła bardzo powoli zmieniać tamtejszą perspektywę polityczną. Co do Ukrainy, to uważam, że jej przyszłość polityczna jako integralnego państwa, zorientowanego na Zachód w 2018 roku nie jest wciąż przesądzona, ani co do tego, że zachowa swą niepodległość i jedność, ani czy stanie się zachodnia. Stwierdzenie Wiesława Chrzanowskiego o „diasporalnym” charakterze kultury politycznej Ukrainy z jej ciągłym brakiem dojrzałości politycznej i instytucjonalnej, nakazuje dziś, podobnie jak w 2011 roku, aby na Ukrainę patrzeć z dystansu, bez popadania w giedrojcjowskie uniesienia nad ukraińskimi gwarancjami naszej niepodległości. Chrzanowski w rozmowie z Robertem Kuraszkiewiczem już rok wcześniej nie podzielał poglądu, aby niepodległa Ukraina stanowiła warunek naszej suwe-

²²⁴ Demografia, emigracja, znikająca baza podatkowa, o ile można te państwa poprzez system NATO bronić przed rosyjskim zaborem na koszt sojuszników, to utrzymywanie państwa przez inne jest zazwyczaj stanem przejściowym.

renności, a historia XX i XXI wieku jest tego dobrą ilustracją. Polityka ukraińska w dobie dzisiejszej nie dostrzega Polski. Majdan, jeden i drugi, zmienił jedynie nastawienie Ukraińców do nas, ale już nie ich klasy politycznej. Wciąż trudno tam dostrzec, podobnie jak na Litwie, przejawy tego zrozumienia jakie jest obecne w relacjach pomiędzy państwami V4, poczucia wspólnoty interesów, a zarazem ich rozbieżności w zależności od kategorii sprawy. Pogląd ten nie oznacza jednak, że wobec Ukrainy zachowywać należy dystans i stać z boku z opuszczonymi rękami, wręcz przeciwnie – konieczna jest tu dynamiczna polityka na wielu płaszczyznach, gdyż dziś musimy tam wygrać miejscowych Polaków i zyskać trwałą sympatię Ukraińców, aby ograniczyć wpływy polityki niemieckiej i rosyjskiej. Dla Chrzanowskiego i Dmowskiego polityka polska na wschodzie nie opierała się na realizacji takich czy innych koncepcji budowy bloków politycznych, gdyż nie mamy ku temu siły. Nikt z nich nigdy nie roił o jakiś Międzymorzach, blokach jagiełłońskich, unii polsko-ukraińskiej lub litewskiej. Chrzanowski wskazywał jedynie na konieczność poszukiwania w całej Europie przyjaciół, którzy są gotowi podzielać nasze przywiązanie do chrześcijańskich wartości i w państwie narodowym widzą skuteczną i sprawiedliwą formę rządu. Obaj uznawali, że najważniejszym fundamentem zdrowych relacji międzynarodowych jest budowa własnej siły politycznej i wzięcie odpowiedzialności za los własny, a dopiero w później, kiedy zostaną zbudowane solidne podstawy, rola państwa polskiego, niejako mimowolnie urośnie do oczekiwanego poziomu. Równocześnie odrzucali dogmatyzm nakazujący szukania wsparcia tam gdzie sama Polska jest zbyt słaba. Tak czynił Dmowski jako minister spraw zagranicznych (poprzez angażowanie Ligi Narodów) i Chrzanowski udzielając politycznego poparcia dla polskiej akcesji do NATO i Unii Europejskiej, ze świadomością jednak, że pomiędzy sojusznikami trzeba walczyć o swej racje, czasem nawet brutalnie. Obaj wychodzili z założenia, że interesy polskie nie mogą zależeć od obcych wpływów i woli sojuszników. Budowa silnego państwa narodowego jest warunkiem rozwoju i pomyślności narodu. Nie da się tego uzyskać poprzez realizację polityki zredukowanej do tzw. celów realnych. Cele mają być maksymalne, natomiast droga winna być realistyczna. Nie oznacza to – jak często słyszymy w wypowiedziach polityków i czy sympatyków różnych opcji, w tym nurtu narodowego – traktowania sporów politycznych w kategoriach zero-jedynkowych. Taka postawa prowadzi do niezdolności właściwej oceny sytuacji i rozeznania intencji konkurencji, a na końcu uniemożliwia realizację jakichkolwiek dróg politycznych. Organizacje podążające takimi ścieżkami zmieniają się w twory wsobne, popularnie zwane sektami, a ich politycy stają się talmudystami. Dmowski w polityce krajowej drugiej i trzeciej dekady II RP nie odegrał roli politycznej, a jedynie ideową i wychowawczą. Dzięki temu mógł reaktywować swą popularność a stworzone przez niego nowe podstawy ideowo-programowe uchroniły ruch endecki (zwłaszcza młodoendecki) od ówczesnej mody na politykę totalitarną. Dając polskiej młodzieży „Kościół-Naród-Państwo” wielu z nich, zapewne zupełnie mimowolnie nawrócił na dojrzałą wiarę. Jednocześnie, podobnie jak płk Miłkowski, autor „Rzeczy o obronie czynnej”, dał jasną podstawę do politycznego przeciwstawienia się walcowi rewolucji totalnej, której uległ Bolesław Piasecki. Ten ideowy program Obozu Wielkiej Polski w latach PRL stanowił skuteczną szczepionkę na uludę i łgarstwo komunizmu. Do Wiesława Chrzanowskiego wielu młodych dzięki temu dołączyło. Jego „obronna czynna” nie byłaby pełna bez tego przypomnienia przez Dmowskiego jaką siłę i treść ma w sobie formuła Polaka-katolika, tak nam od dwóch wieków na wszelkie sposoby obrzydzana. Jednak nie można zamykać oczu i na tę część naszej rzeczywistości, w której w obrębie ruchu narodowego pojawia się nurt odrzucający ten

polski a zarazem endecki paradygmat ideowy. Wystąpiły ku temu przyczyny subiektywne i obiektywne. Pokolenie wchodzące do polityki w dziewiątej dekadzie XX wieku uznało, że zbytnio eksploatowany katolicyzm w przekazie publicznym stał się zasadniczą przyczyną porażki ZChN-u. Jest w tym sporo racji. Jednak wnioski zostały wyciągnięte zbyt pochopnie. Ktoś to nie znał albo nie rozumiał celów polityki totalnej, bo „kupił” opowieść o PRL-u na poziomie zbrodni i mordy politycznego oraz opresji politycznej tamtego czasu, okraszanej tajemnicą wszechmocnej tajnej agentury, w istocie niczego nie rozumie. Rozwinięcie tego tematu czytelnik znajdzie w rozdziale „Od rewolucji nihilizmu do rewolucji nihilizmu”. Istotą walki politycznej jest spór, a raczej wojna o korzenie i sens naszej cywilizacji, a także samej Polski, której z tego powodu w wielu kręgach się nienawidzi, traktuje się jako wybryk i niedostosowanie do „ogólnie” przyjętych norm w „świecie”. Obrona przed komunizmem nie mogła się odbywać na poziomie instytucji ani na poziomie społecznym. Bez odwołania się do ontologicznej transcendencji człowieka niemożliwym jest zrozumienie faktu, że każda inna droga budowy tożsamości ma charakter przejściowy, inżynierski, nietrwały, ale zarazem niszczący nasze człowieczeństwo, wspólnotę i wolność. A zatem nie zbudują Wielkiej Polski ludzie polskojęzyczni, a jedynie Polacy, w tym także innowiercy. To głębsze rozumienie teologii narodu zostało w naszej terażniejszości dość skutecznie zakwestionowane przez filozofię ekonomii, zastępując Polaka-katolika homo economicus. W wielu środowiskach odżył narodowy liberalizm. Odżył nie na zasadzie pogłębionej analizy i rozeznania, ale jako wynik presji otaczającej nas rzeczywistości, proponując bałamutne uproszenia i genialne recepty. Cele ekonomiczne i rozwój gospodarczy stały się jedynym punktem odniesienia i tematem wartym rozważań, a myśl narodowa, która dostała nowy impuls od lat siedemdziesiątych, została zapomniana do tego stopnia, że obecnie trzeba ją przywrócić polityce polskiej jak niemal starożytnie artefakty. Bez studiowania tego, co zrobili poprzednicy skazani jesteśmy na chów wsobny, czego co rusz doświadczamy przeglądając współczesne programy polityczne i dyskusje, w których emocje zastępują argumenty i ukrywają niewiedzę. Do cech szczególnych, które wyróżniają Dmowskiego i Chrzanowskiego jest ich wiedza o świecie i państwie. Wiedza, która umożliwia im dostrzeganie pułapek i niechcianych konsekwencji, ale przede wszystkim szans tam, gdzie inni ich nie widzieli. Rozpoznali drogi i wyciągnęli wnioski nierzadko wbrew oczekiwaniom najbliższego otoczenia. Obaj też bardzo dobrze rozumieli rzecz tak ulotną, że idee mają swoje realne konsekwencje, że w ostateczności to one wbrew dość powszechnym przekonaniom tzw. pragmatyków i bezideowców, przetwarzają rzeczywistość w stopniu daleko głębszym niż się o tym sądzi. Rzeczywistość zawsze jest konsekwencją wojny idei a polityka jest tu pierwszym obszarem starcia. Interesy narodowe są wyrazem celów i dążeń, a zarazem definicją wartości wspólnoty politycznej. Nie skupiają się one jedynie na kategoriach merkantylnych, gdyż te są jedynie narzędziem do wypełniania misji dziejowej narodu, którą realizuje się poprzez politykę państwa. Obaj uważali, że moralność w polityce jest warunkiem zasadniczym, choć próby pojmowania jej w takim samym stopniu, jak w odniesieniu do jednostki, nie jest tożsame. Dla Chrzanowskiego i Dmowskiego naród i państwo posiadają wartość moralną samą w sobie. Gdy Dmowski pisze o sile w polityce, nie ma na myśli jedynie przewagi militarnej czy ekonomicznej. Uważa jedno i drugie za skutek moralnej polityki państwa, które w imię odpowiedzialności za wspólnotę wykonuje swą pracę, koncentrując swój wysiłek na pomnażaniu zasobów pojmowanych również jako zdrowe stosunki społeczne, czerpiące konstytutywność z poczucia transcendentnej identitas. Jednocześnie daleko Dmowskiemu do tworze-

nia konceptów mających z zasady wykluczanie ze wspólnoty obywatelskiej i polskiej nie-Polaków i nie-katolików. U Chrzanowskiego kluczem jest zasada *ordo caritatis* – porządek miłości. Uważał, że nie da się zbawić ludzkości, jeśli nie jesteśmy gotowi wziąć odpowiedzialności za siebie, rodzinę i wspólnotę narodową, za własne państwo. „Altruistyczna” postawa typowa dla lewicy i liberałów okazuje się jakąś formą szemranego interesu i jest obca zarówno Dmowskiemu, jak i Chrzanowskiemu. Dla jednego i drugiego pojęcie nacjonalizmu było redukcjonizmem: duchowym, intelektualnym, politycznym i twórczym. Wpychało ideę wszechpolską w jakieś radykalizmy, obce schematy i wynaturzenia. Jednocześnie kanalizowało aktywność i rozumienie polityki do wąskich ujęć i emocji. Istotą idei wszechpolskiej dla jednego i drugiego jest dążenie do rozwoju polskiej cywilizacji. Obaj w różnych okresach swego życia nieco odmiennie to rozumieeli, choć należy zauważyć, że Chrzanowski rozwija credo Dmowskiego, które ten sformułował w 1926 roku. Władzę pojmują jako służbę idei, więc i aktualne programy polityczne są celami do osiągnięcia, a nie pełnią roli propagandowych wabików skierowanych do wyborców. Za to często zarzucano im brak oczekiwanej sprawności politycznej w warunkach niepodległego państwa. Ta opinia pokazuje jak autorytet przegrywa wobec nadmiernych oczekiwań bliższego i dalszego otoczenia. Podobne poglądy mieli także na temat partii politycznych, od których oczekiwali, że będą czymś więcej niż komitetami wyborczymi, że staną się kuźniami polityki polskiej, miejscem jej profesjonalizacji, a nie jedynie narzędziem realizacji osobistych aspiracji. Są też między nimi istotne różnice, o niektórych już wyżej wspominałem. Dmowski – jak wielu twierdzi – miał talent do zrażania do siebie ludzi, ze względu na przypadłość, od której nie umiał lub nie chciał się uwolnić, robienia sobie kpin nawet z najbliższych współpracowników. Chrzanowski swym podejściem wobec ludzi, nawet wobec niego niechętnie nastawionych, obchodził się ze staroświecką galanterią, uprzejmy, ciepły i uśmiechnięty, a zarazem gotowy do rozmowy, cierpliwy w słuchaniu innych. W polityce prawie niespotykane i uważane za słabość. Jednocześnie ten styl bycia Prezesa ZChN-u nie ujmował nic z jego autorytetu, wręcz przeciwnie, tym stosunkiem do otoczenia przykuwał uwagę. Obaj nie mieli temperamentów demagogicznych i charyzmy jaka jest potrzebna w polityce wiecowej i parlamentarnej. Mieli charyzmę intelektualistów i autorytetów. Politykę zaczęli w momencie kiedy historia przyspieszała, przetwarzała rzeczywistość zamykając jedną epokę, a rozpoczynając nową. Ostrogi polityczne zdobywali poza systemem państwa. Wchodząc musieli się dostosować do nowych okoliczności i wyzwań. Dmowski uznał, wyciągając wnioski z tempa demoralizacji działaczy politycznych, że konieczne jest stworzenie zaplecza, które przygotowuje ludzi do służby publicznej i poza epizodem pełnienia funkcji ministra w politykę głębiej nie wchodził. Zaoszczędziło mu to wielu bardzo nieprzyjemnych, uderzających w jego autorytet konsekwencji walki politycznej. Dlatego nie został ani zdradzony (gdyż ci, którzy mogli go zdradzić po prostu odeszli), ani oskarżony o straszliwe zbrodnie (gdyż bezpośrednio nikomu nie zagrażał). W polityce czynnej nie mają większego znaczenia grzechy ani rzeczywiste, ani domniemane. Liczy się jedynie siła nagłośnienia realnej czy domniemanej zbrodni. W III RP po każdej stronie sporu politycznego są konkretni politycy, którzy na tym zbudowali swą popularność i polityczne domeny. Obaj, Dmowski i Chrzanowski, w istotny sposób przyczynili się do odrodzenia państwa polskiego, choć każdy na innym polu. Chrzanowski przelał krew za ojczyznę w powstaniu, na które się nie godził i dwukrotnie trafił do więzienia. Z Dmowskim historia obeszła się łaskawiej, ale i walkę o udział w Wersalu przyplacił zdrowiem, co być może bardzo ograniczyło jego aktywność w międzywojniu. Oddali życie Polsce i odeszli

na wieczną wartość w momencie kiedy wichry dziejów znów zaczęły przemieniać świat, w którym żyli, a gwarancji, że Rzeczpospolita będzie jeszcze długo po nich istnieć do dziś nie ma. Wymieramy. Wiesław Chrzanowski zamyka pewną epokę polityczną i historyczną, którą rozpoczyna Roman Dmowski, ich wielkość i wartość dla polityki polskiej zawiera się w tym, co po nich zostało, a czego by nie dokonali inni. Być może tylko tyle lub aż tyle. Dmowski wciąż inspiruje i wprowadza następne pokolenia do ruchu wszechpolskiego, do polityki polskiej. Czy Wiesław Chrzanowski będzie spełniał podobną rolę? Trudno powiedzieć, a nadeszły czasy, w których znów będzie trzeba łączyć walkę o tożsamość narodową z podmiotowością polityczną państwa i kultury polskiej. Z tej perspektywy dziedzictwo Chrzanowskiego jest bliższe wyzwaniom tego i nadchodzącego czasu, gdyż z niezwykłym impetem wracają pytania, co to znaczy być Polakiem?